

# Drogi Czytelniku

■ Czy zastanawiałeś się jak szybko i niepostrzeżenie toczy się machina czasu? Czy w ogóle masz ochotę zwracać na to uwagę? Czy interesuje Cię ile mądrości niesie z sobą czas na przemyślenia? Powiesz, że wszyscy jesteśmy zagonieni...

A ja Ci powiem, przystańmy!

Pozwól, że zacytuję Ojca Leona, znakomitego myśliciela z Tyńca:

„Ktoś powiedział: Boję się kochającego. I będzie ci strasznie, strasznie głupio, że jednak nie szukałeś tego, co istotne, że budowałeś nie wiadomo na czym...

Codziennie bombarduje mnie i dobro, prawda i piękno.

I pytają: może zaczniesz realizować to, do czego zostałeś stworzony?

Czy zależy Ci na tym, by w życiu była prawda pełna miłości...”

Kończy się rok. Nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Znakomity to czas na przemyślenia i na radość. Radość najcudowniejszej miłości. Czas, kiedy spróbujemy nie tylko

pięknie dawać, ale równie pięknie brać to, co nam inni dają. Tulmy zatem dobrych ludzi do serca!

Bożena Bogdańska-Szadai



## Kedves Olvasó

■ Elgondolkodtál-e azon, hogy milyen gyorsan és észrevétlenül forog az idő kereke? Egyáltalán, foglalkoztat-e a kérdés? Érdekel-e, hogy milyen sok bölcsességet hordoz az elmélkedésre szánt idő? Azt mondhatnád erre, hogy rohanás az életünk... Én meg azt mondom Neked – inkább pihenjünk meg!

Engedd meg, hogy a Tyńceből származó remek gondolkodó, Leon Atya szavait idézzem: „Valaki azt mondta: «Félek attól, aki szeret». És utána borzalmasan hülyén fogod érezni magad, hogy mégsem kerested azt, ami lényeges, s hogy semmiségekre építkeztél... A jóság, az igazság és a szépség minden egyes nap megtalál-

nak; és kérdőre vonnak: talán végre azzal foglalkoznál, amire teremtettél? Valóban fontos-e számodra, hogy az életben szereteteli igazság lakozzék?...”

Közeledik az év vége. S vele együtt Krisztus születésének ünnepe. Remek idő ez az elmélkedésre és az öröme. A legsodálatosabb szeretet öröme. Így hát ne csak az ajándékaink legyenek fényesek ekkor, hanem próbáljuk derűsen fogadni azt is, amit másoktól kapunk. Öleljük hát szívünkre a kedves embereket!

Bożena Bogdańska-Szadai

## GŁOS POLONII SPIS TREŚCI

ZŁOTE GODY.....	4
PODZIĘKOWANIA.....	4-5
PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE .....	5
TRADYCYJNY UNIWERSALIZM ŚRODKOWOEUROPEJSKI.....	6
BUDAPESZTEŃSKA PROMOCJA POLSKI.....	6
OBYWATELE OBU NARODÓW - TOŻSAMOŚĆ WIELOWARSTWOWA.....	7
SPOTKANIE ABSOLWENTÓW.....	7
PAMIĘCI MĘCZENNİKÓW KATYNIA (B.B.Szadai).....	8
KATYNI ISTENANYA (K.Hłakowiczówna).....	8
KOROMPAY SZÁZADOS (A.Szalai).....	9
MAGYAR SZAKÉRTŐ KATYŃBAN (A.Szalai).....	9
SZENTENDRE: OPOZYCJA I KULTURA W POLSCE....	10
HATÁRTALANUL - DR SZÉP TIBOR.....	11
FURAZ PEGAZA (A. Benza-Romanowski Asztalos)...	12-13
20 LAT W SŁUŻBIE POLONII (A. Straszewski).....	14 - 15
A MAGYARORSZÁGI BEM J. LKE IRATTÁRÁNAK ÉS DOKUMENTÁCIÓS GYŰJTEMÉNYÉNEK RENDEZÉSÉRŐL (J. Juhász).....	16 - 17
KOLĘDA I OJCZYZNA (ks.L.Kryża).....	17
CZERWONY TULIPAN - ŚWIĄTECZNY BUKIET (B.B.Szadai).....	18 - 19
KOBIETA WAMP.....	19
IV ROZBIÓR POLSKI, CZYLI „JAŁTA” W PESZCIE (J.Kochanowski).....	20
SZABLA GENERAŁA BEMA TRAFIŁA DO KROSNA.....	20
... I DO SZABLI (A.Kalinowski).....	21
KONTAKTY.....	22
INFORMACJE KONSULARNE.....	22
ZAPRASZAMY, INFORMUJEMY.....	22
ROZCZNICE.....	22

# Emléktap Karta pamiątkowa

A Magyarországi Bem József Kulturális Egyesület fennállásának  
50. évfordulójára alkalmából.

Wydana z okazji obchodów 50-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego  
im. J. Bema na Węgrzech.

Budapest, 2008. szeptember 20.



# 50

Felétős kiadó: Ábrhás Juhász elnök • Belváros-Lipótváros Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

## ZŁOTE GODY

Całość rozpoczętych 13 marca polsko-węgierskim „okrągłym stołem” uroczystości jubileuszowych odbywała się pod honorowym patronatem: Przewodniczącej Zgromadzenia Narodowego Węgier, pani dr Katalin Szili, Marszałka Senatu RP, pana Bogdana Borusewicza oraz Wiceprzewodniczącego Węgierskiego Parlamentu, pana Sándora Lezsáka.

Uroczystości na statku „Europa” w dniu 20 września swą obecnością zaszczyliła pani Joanna Stempińska – Ambasador RP na Węgrzech, pan Andrzej Przewoźnik – sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pan prof. Marek Ziółkowski – wicemarszałek Senatu RP, pan Piotr Zientarski – senator polskiego parlamentu, pani Viktoria Kishegyi – główny doradca przewodniczącej Zgromadzenia Narodowego Węgier ds. Polityki Narodowej, pani Erika Németh – dyrektor Wydziału ds. Mniejszościowych i Etnicznych w Urzędzie Rady Ministrów Republiki Węgier. Licznie przybyli przedstawiciele władz i ministerstw Polski i Węgier, Urzędów Marszałkowskich z Łodzi i Olsztyna, starostwa powiatu kaliskiego, Rady Miasta Krakowa, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w osobie członka Zarządu Głównego pana Jarosława Chołodeckiego i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” w osobie jej wiceprezesa pana Wiesława Turzańskiego. Klub Polskiego Stowarzyszenia



Polaków i ich Przyjaciół na Słowacji reprezentował pan Anton Glezgo, a Kongres Polaków w Republice Czeskiej pani Helena Legowicz. Obecni byli również przedstawiciele Polskich Samorządów Mniejszościowych na Węgrzech z panią Moniką Sagun-Molnárne – przewodniczącą OSMP na czele oraz stowarzyszeń polonijnych: Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha oraz Stowarzyszenia „Polonia Nova”. Wśród gości zaproszonych był także proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Leszek Kryża SChr. Nie mogło też zabraknąć pani Julii Koziarowskiej i pani Gabrieli

Hajdu, które w 1958 roku były świadkami narodzin Stowarzyszenia Bema. Bardzo licznie na pokład statku „Europa” przybyli członkowie i sympatycy Stowarzyszenia „Bema”. Podczas uroczystości z inicjatywy i pomysłu PSK im. J. Bema podpisano list intencyjny dotyczący współpracy polonijnej krajów V-4. Najbardziej zasłużonych działaczy stowarzyszenia oraz jego przyjaciół obdarzono bardzo pięknymi, wykonanymi dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, medalami 50-lecia PSK im. J. Bema oraz okolicznościowymi dyplomami.

50 lat i co dalej? Pytanie to było mottem przewodnim prowadzonego przez dziennikarkę zajmującą się polską i polonijną tematyką na Węgrzech Bożenę Bogdańską-Szadai oraz publicystę, dziennikarza, wybitnego dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, medalami 50-lecia PSK im. J. Bema oraz okolicznościowymi dyplomami. 50 lat i co dalej? Pytanie to było mottem przewodnim prowadzonego przez dziennikarkę zajmującą się polską i polonijną tematyką na Węgrzech Bożenę Bogdańską-Szadai oraz publicystę, dziennikarza, wybitnego dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, medalami 50-lecia PSK im. J. Bema oraz okolicznościowymi dyplomami. W nadzwyczaj interesującej dyskusji udział wzięli między innymi goście ze Słowacji, Czech, Polski i Węgier, przedstawiciele polskich i węgierskich władz samorządowych, organizacji polonijnych, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz węgierskiej młodzieży.

Wieczór galowy ciekawie wypełnił występ przybyłego z Olsztyna do Budapesztu specjalnie na tę okazję zespołu „Czerwony Tulipan”, który chyba jak nikt inny potrafi strzec swojej „małej ojczyzny”. Następnie zaproszono do uroczystej kolacji i statek odpłynął w rejs Dunajem.

21 września w budapeszteńskim kościele polskim pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych celebrowana była jubileuszowa msza święta.

Również we wrześniu z naszego pomysłu w auli Uniwersytetu Środkowo-Europejskiego spotkali się węgierscy absolwenci polskich uczelni wyższych, a 19 września odbyła się promocja Polski na Węgrzech. Ukoronowaniem ponad półrocznych obchodów „Złotych godów” była październikowa wycieczka Bemowców do Tarnowa, Starego Śącza i Zakopanego.

**B.B.Sz.**

**Senat RP w Warszawie**

**Ambasada RP w Budapeszcie**

**Konsul RP w Budapeszcie**

**Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie**

**Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie**

**Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Warszawie**

**Urząd Marszałkowski w Olsztynie**

**Urząd Miejski w Kaliszu**

**Fabryka Firanek w Kaliszu**

**Budapeszteński Oddział Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego**

**Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech**

**Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie**

**Samorządy Mniejszości Polskiej III, V, XI, XIII, XVII, XIX dz. Budapesztu**

**SMP w Gödöllő, Szolnok i Szeged**

**Polska Plebania Personalna na Węgrzech**

**Dom Polski w Budapeszcie**

**Historyczny Legion Polski im. J. Wysockiego w Budapeszcie**

**Pani Filó Jánosné w Budapeszcie**

Pozwólcie Państwo, że na Państwa ręce skieruję serdeczne podziękowania za bezcenną pomoc okazaną nam przy organizacji obchodów 50-lecia naszego stowarzyszenia, które mamy nadzieję, że nie tylko trwale zapisało się w świadomości zamieszkałych na Węgrzech Polaków, ale było i jest dobrą wizytówką polskiej kultury, tradycji i pielęgnowania narodowych obyczajów. Staramy się być godnymi „małymi” ambasadorami Polski na przyjaznej nam ziemi węgierskiej.

Staraliśmy się, aby ten szacowny jubileusz stał się okazją do podsumowań, refleksji i planów na przyszłość oraz jednocześnie powodem do dumy i radości zarówno organizatorów życia stowarzyszenia, jak i jego uczestników, wspólnym świętem Polonii i polskiej mniejszości narodowej oraz sympatyków Polski na Węgrzech. Chcieliśmy aby uroczystości i programy dodały nowych bodźców i sił dla dalszej owocnej działalności Stowarzyszenia im. J. Bema na rzecz integracji polonijnej wspólnoty i dalszego umacniania tradycyjnej przyjaźni polsko-węgierskiej oraz stały się początkiem drogi w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie dotyczące przyszłości organizacji polonijnych w naszym i sąsiadujących z nami krajach V-4, a także w aspekcie rozważań „Mała globalizacja, a tożsamość środkowo-europejska”.

To właśnie Państwa obecność i wsparcie przyczyniły się do ogromnego sukcesu naszych uroczystości. Raz jeszcze z głębi serca dziękujemy.

Z wyrazami szacunku

w imieniu Zarządu PSK im. J. Bema

prezes

dr Halina Csúcs Lászlóné



**A Magyar Országgyűlés elnöke**  
**Oktatási és Kulturális Minisztérium Budapest**  
**Miniszterelnöki Hivatal**  
**Budapest Főváros Esélyegyenlőségi és kisebbségi bizottsága**  
**Belváros – Lipótváros Önkormányzatának Kulturális emberi jogi és kisebbségi bizottsága**  
**Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségi Közalapítvány**  
**Magyar Turizmus Rt. Budapest**

Engedjék meg, hogy ezúton is megköszönjem Önöknek azt a jóindulatú támogatást és segítséget, amit egyesületünk 50 éves fennállása alkalmából szervezett programjaink megvalósításához nyújtott. Meggyőződésünk, hogy évfordulós ünnepségeink nem csak a Magyarországon élő lengyelek emlékezetében maradnak fenn, de névjegyként szolgáltak nemzeti kultúránk, hagyományaink és sajátlelkiségünk bemutatásához is. Lehetőségeink szerint igyekszünk elsődleges hazánk egyfajta civil nagyköveteinek szerepét teljesítve képviselni Lengyelországot a befogadó és barátságos magyar földön.

Mindent megtettünk azért, hogy ez az évforduló alkalmat nyújtson az

összegzésre, a visszatekintésre, a számbavételre és jövőképünk felvázolására, valamint annak érdekében, hogy öröm és büszkeség tölthesse el egyesületi életünk szervezőit és résztvevőit, s hogy mind a szórványban élő lengyelség, illetve lengyel nemzeti kisebbség, mind pedig a Lengyelország iránt rokonszenvvel viseltető magyarok közös ünnepévé válhasson. Úgy véljük, hogy a jubileumi ünnepségek és programok új lendületet adtak a Bem Egyesület tevékenységének a hazájuk határain túl élő lengyelek integrációjához, és hagyományos lengyel-magyar barátság további erősítéséhez, mint ahogyan a Visegrádi Csoport tagországainak hasonló lengyel szervezeteivel karöltve a válasz kereséséhez is arra a kérdésre, mit jelenthet mindannyiunk számára a közép-európai azonosságtudat, térségünk „kis globalizációja” a világméretű folyamat egyik illeszkedő elemeként.

Még egyszer teljes szívünkkel köszönjük értékes támogatását. Tiszteletteljes üdvözléssel,

**Dr. Csúcs Lászlóné Halina**

a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület Elnöke

## List do redakcji

Bardzo się cieszę, że mogłam uczestniczyć w święcie 50-lecia Stowarzyszenia Bema. Jestem pewna, że wszystkie osoby, które w gali tej wzięły udział podzielają moje zdanie, a uroczystość wywarła na nich duże wrażenie i była bardzo piękna. Przyczyniła się temu bardzo dobra organizacja, smakowita kolacja w eleganckim miejscu. Mam nadzieję, że wszyscy zaproszeni goście czuli się znakomicie i na długo uroczystość ta pozostanie w ich pamięci.

Od blisko 20 lat jestem członkiem stowarzyszenia, a więc moje odczucia mogą dotyczyć wyłącznie ostatnich lat, ale przyznać muszę, że wielokrotnie przychodzę do Bema zawsze spotykam się z serdecznością, doskonale tam się czuję, spotykam ze znajomymi, a także właśnie tam zawarłam kilka przyjaciół.

Muszę też dodać, że szczególnie sympatycznie odbieram atmosferę jaka panuje w naszym stowarzyszeniu w ostatnim czasie. Miło tu przychodzić. Czyste i uporządkowane pomieszczenia, domowe przyjęcie, widoczna sympatia do ludzi sprawiają, że chce się tam być. Mam nadzieję, że kolejne ciekawe i organizowane na wysokim poziomie imprezy dostarczą stowarzyszeniu nowych członków.

I jeszcze jedna bardzo ważna dla mnie sprawa. Szczególnie się cieszę, że i ja mogłam dołączyć swoją skromną pomoc do organizacji naszego jubileuszu, a wieczór galowy na statku mogły uświetnić przygotowane i ofiarowane przeze mnie kompozycje kwiatowe. Uważam też, że dobrze byłoby, aby i inni członkowie bemowskiej rodziny zamiast z wymaganiami czekać na to, że wszystko się jakoś samo zrobi, starali się pomagać naszemu stowarzyszeniu.

Gratuluję Zarządowi i życzę dalszych sukcesów.

Filó Jánosné

## „PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE”

A Magyar Művelődési Intézet  
és Képzőművészeti Lektorátus

Węgierski Instytut Kultury  
przyznaje nagrodę oraz dyplom uznania

a „PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE”

„PRO CULTURA MINORITATUM HUNGARIAE”

közművelődési díjat és elismerő oklevelet  
adományozza

Polskiemu Stowarzyszeniu Kulturalnemu  
im. J. Bema na Węgrzech

Bem József Lengyel Kulturális Egyesület részére

za wybitne zasługi  
w dziedzinie zachowania i pielęgnacji języka  
ojczystego oraz tradycji polskiej kultury  
na Węgrzech

a magyarországi lengyel nemzeti kisebbség  
anyanyelvi kulturális hagyományai megtartása  
és továbbörökítése érdekében végzett  
kimagasló szakmai munkájáért.

Budapest, 14 grudnia 2008 r.

Budapest, 2008. december 14.

Borbáth Erika  
főigazgató

Erika Borbáth  
dyrektor naczelny

# Tradycyjny uniwersalizm środkowoeuropejski

■ **We wrześniu Budapeszt odwiedził przedstawiciel nowego zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, pan Jarosław Chołodecki, który z tutejszą Polonią dotychczas osobiście nigdy się nie spotkał. Jak nas postrzega?**

- Muszę powiedzieć, że was podziwiam. Jest to nieduża wspólnota polonijna, ale nadzwyczaj sprawna. Okazje jubileuszowe to są takie kamienie milowe, w czasie których można ocenić czy się coś potrafi, czy się coś osiągnęło, podsumować minione okresy. Wydaje mi się, że jest się czym tu pochwalić i jest z czego być dumnym. Od niedawna obserwuję europejskie środowiska polonijne. Najbardziej znam amerykańskie, bo tam mieszkałem. Ale ostatnio często bywam u Polaków z Zaolzia i dochodzę do wniosku, że my Polacy nasiąkamy różnymi lokalnymi smakami i umiejętnościami, jesteśmy przez to bardzo uniwersalni, dużo bogatsi. Gdyby Polaków z tych różnych środowisk zebrać i wyciągnąć z nich to co najlepsze, okazałoby się, że jesteśmy wyjątkowo sprawnym narodem, wielojęzycznym, o bardzo różnorodnym poczuciu humoru. Takie obraz rysuje się wszędzie i to podziwiam. Tu jest nieco inaczej. Polonii jest mniej niż w innych zakątkach świata, ale robi wrażenie zasobnej, ustabilizowanej, eleganckiej co też nie jest bez znaczenia. Myślę, że tutejsza Polonia jest dobrym partnerem dla węgierskich samorządów i władz centralnych w realizowaniu europejskich projektów. My ze swego rozproszenia możemy robić atut – wszak w tej chwili



jesteśmy członkami wielkiej wspólnoty europejskiej. Zatem, niezależnie od tego gdzie akurat nas los rzucił, możemy realizować się i wspólnie z krajem, w którym mieszkamy osiągać nawet więcej.

- **Był Pan świadkiem podpisania listu intencyjnego o współpracy Polonii Słowacji, Czech i Węgier. Pomysł ten powstał w Stowarzyszeniu Bema. Co Pan o tym sądzi?**

- Myślę, że wszelkie kontakty tego rodzaju mają sens. Chyba mentalnie jeszcze wciąż funkcjonujemy w XIX wieku, a jest wiek XXI, w którym najwyższej premii jest to, na ile potrafimy z różnego rodzaju kontaktów wyciągnąć dla siebie najwięcej dobrego. Tutaj to dobro jest namacalne. Nawiasem mówiąc to było dość spektakularne posłuchać przedstawiciela

Polonii słowackiej, który mówi po węgiersku. Ale jesteśmy niezwykle uniwersalni, tacy jak Europa wczesnośredniowieczna i przez to, że dogadujemy się w swoich diasporach, możemy lepiej to artykułować chociażby Polakom w Polsce. Bo widocznym staje się, że dana sprawa nie jest wyłącznie pomysłem Polaków węgierskich czy fanaberią słowacką lub czeską, a wspólnym punktem widzenia. I to ma inną wagę. Jesteśmy przecież sąsiadami. To moje bywanie za granicą osobiście prowokuje mnie do różnych przemyśleń i ubogaca.

- **Uczestniczył Pan w obchodach jubileuszowych 50-lecia Bema. Był tam też panel dyskusyjny. Nie wszystkim się on podobał, nie wszystkich interesował, jednym wydawał się potrzebnym, innym niezrozumiałym. Czy tego typu forma ma sens właśnie przy takich okazjach?**

- Pozwoli Pani, że zacznę od komplementu – moim zdaniem warto coś takiego organizować. To spotkanie, jak tysiące innych na świecie, nie skończyło się na przystawionym gulaszu i muzyce rozrywkowej; była chwila refleksji. Być może byli tacy, którzy chcieli, aby w innym kierunku było to prowadzone, ale to świetny pomysł aby rozmawiać, by się zastanawiać co w XXI wieku robić ze swoim rozproszeniem, jakie istnieją szanse i jakie zagrożenia.

Rekomendowałbym innym organizacjom, innym środowiskom polonijnym, żeby poszły w wasze ślady.

Notowała B.B.Sz.

## Budapeszteńska promocja Polski

■ W ramach obchodów jubileuszu 50-lecia PSK im. J. Bema na Węgrzech w dniu 19 września w salonach i przy ogromnej pomocy Ambasady RP w Budapeszcie, stowarzyszenie, wspólnie z budapeszteńskim Oddziałem Polskiego Przedstawicielstwa Turystycznego, współorganizowało bardzo udaną promocję Polski na Węgrzech. Zjechały tu aż cztery ciekawe regiony Polski. Warmia i Mazury – delegacji której przewodniczył Marszałek Jacek Protas w asyście dyrektora Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego Rafała Wolskiego oraz bardzo ciepło przyjętego tu zespołu „Czerwony Tulipan”. Na czele delegacji woj. świętokrzyskiego stał jego Marszałek, Adam Jarubas. Łódź reprezentowała Małgorzata Bartyzel – dyrektor Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego i Wanda Garbolińska – inspektor Departamentu Promocji i Współpracy Zagranicznej Urzędu Marszałkowskiego. Ze smakowitą spizarnią do Budapesztu przyjechała reprezentacja Ziemi Kaliskiej w składzie: Ryszard Bieniewski – dyrektor Kancelarii Prezydenta Miasta Kalisza, Iwona Duda – kierownik Biura ds. Promocji Miasta i Współpracy Międzynarodowej, Agata

Wierzejska-Holewska – kierownik Centrum Informacji Turystycznej oraz Iwona Michniewicz – przedstawiciel starosty kaliskiego.

Promocję rozpoczęło spotkanie Ambasadora RP na Węgrzech, Joanny Stempieńskiej z przedstawicielami władz regionów, a następnie licznie przybyłym dziennikarzem węgierskiej prasy zachwalano uroki turystyczne i gospodarcze regionów. Następnie odbyło się spotkanie w Wydziale Ekonomiczno-Handlowym Ambasady RP w Budapeszcie, którego gospodarzem był radca Marcin Sowa.

Oba nasze kraje od dawna łączy szereg umów o współpracy partnerskiej, a kontakty turystyczne i gospodarcze zbliżają nas jeszcze bardziej, czego dowodem była właśnie ta ciesząca się sporym zainteresowaniem prezentacja, pod-

czas której okazało się, jak ważną rolę w tej dziedzinie spełnia Polonia.

(b.)

Rafał Wolski dyrektor Departamentu Współpracy Międzynarodowej i Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego





# Obywatele obu narodów – tożsamość wielowarstwowa

Z okazji obchodów jubileuszu 50-lecia Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema, Budapeszt odwiedził wice-marszałek Senatu RP prof. Marek Ziółkowski, który udzielił wywiadu naszej gazecie.

**- Panie Profesorze jak znajduje Pan kondycję tutejszej Polonii?**

- W 1993 roku miałem wystąpienie w Budapeszcie na temat wyników wyborów w Polsce. Odwiedziłem wówczas Instytut Polski i wtedy spotkałem się też z węgierską Polonią, ale to był mój jedyny kontakt jak do tej pory, poza sporadycznymi spotkaniami ze studentami na uniwersytecie w Budapeszcie.

Dzisiaj widzę, że jest to Polonia niewielka, ale w znakomitej kondycji, ponieważ tworzą ją ludzie, którzy są przez Węgrów lubiani i widać, że dobrze się tu czują. Nie ma tu konfliktów narodowościowych, takich jak na Białorusi, Ukrainie czy Litwie, nie ma problemów z nową emigracją, tak jak ma to miejsce w krajach Europy Zachodniej, w związku z tym relatywnie sytuacja Polonii węgierskiej jest bardzo dobra. Jesteście trochę podobni do Polonii szwajcarskiej, a po waszym funkcjonowaniu widzę, że jesteście również najlepszymi ambasadorami polskości. Myślę, że niezależnie od wszystkich wyzwań globalizacyjnych – o których tak



nadzwyczaj ciekawie i bardzo socjologicznie mówiliście podczas rozmów panelowych na statku „Europa”, czego prowadzącym to spotkanie gratuluję – trzeba będzie pomyśleć nad nowymi formami rozmów pomiędzy Polakami i Węgrami, bo ta tożsamość może być wielowarstwowa. Można być Polakiem, Węgrem, obywatelem obu tych narodów, obywatelem Europy i wzajemnie przekazywać – zwłaszcza młodzieży – wiedzę o Polsce i Węgrzech, uczyć się języków i tworzyć wspólnotę w ramach Europy Środkowej. Bo my doskonale się rozumiemy, mamy podobne podejście do rzeczywistości, podobny status ekonomiczny i sądzę, że są ku temu ogromne i realne szanse.

*- Panie Marszałku ładnie porównał Pan nasze środowisko do środowiska szwajcarskiego. Ja, pozwoli Pan, będę mniej elegancka. Od dłuższego czasu mamy takie odczucie, że Polonia tak naprawdę to jest na Wschodzie, na Zachodzie, a Europa środkowa jest mało zauważana. Panuje przekonanie, że my jesteśmy po prostu w komfortowych warunkach, bo sobie jakoś radzimy.*

- Tu biję się nieco w piersi, ale obserwuję bezpośrednio sprawę polonijną od trzech lat i mogę zapewnić, że Senat zawsze opiekował się Polonią. Na początku byli Polacy na Wschodzie, Białorusi, Ukrainie, Litwie, tamtejsze ślady polskości, odbudowa kościołów. Potem w Europie Zachodniej pojawiła się masowa migracja stwarzająca niebywałe problemy również socjalne. Senat w tej chwili stawia właśnie na tę nową emigrację. Węgierska Polonia jest w dobrej sytuacji, a my jesteśmy bardziej zobligowani, żeby pomagać tym, którzy są w sytuacji trudniejszej. Są na świecie środowiska polonijne w znacznie gorszym położeniu niż węgierskie i zrozumiacie, że staramy się właśnie na nich bardziej koncentrować. Pomoc tej masowej, ekonomicznej migracji z Polski do różnych krajów Europy Zachodniej jest niesłychanie trudna. To są nowe wyzwania, do których nie jesteśmy do końca przygotowani, trzeba podejmować działania mające masowo pomagać ludziom, którzy nie mogą dać sobie rady. Tu u was na Węgrzech tego smutnego zjawiska na całe szczęście nie ma. Ale zupełnie niezależnie od tego powinniśmy ten kontakt z Węgrami należycie podtrzymywać i zachować. Po tej wizycie jestem o tym zdecydowanie przekonany.

**B.B.Sz.**



Csúcs w swoim wystąpieniu między innymi powiedziała: „My, żyjący na Węgrzech Polonusi, stworzyliśmy sobie właśnie tutaj swoją «małą ojczyznę» i czujemy się odpowiedzialni za szerzenie polskiej kultury, tradycji oraz żywej przyjaźni polsko-węgierskiej. Aby było to bardziej efektywne potrzebujemy pomocy osób «zaszczepionych polskością». Nie chcemy aby nasza działalność ograniczała się wyłącznie do Budapesztu i wąskiego grona osób; pragniemy aby objęta cały kraj, dotarła wszędzie tam, gdzie żyje Polonia i ludzie kochający Polskę, czyli również i wy, absolwenci naszych polskich szkół.

Co możemy zaoferować? Udział w naszych uroczystościach, imprezach kulturalnych, kontakty z zespołami i artystami przyjeżdżającymi do nas z Polski. Służymy naszą siedzibą i pomocą organizacyjną chociażby w urządzaniu kolejnych spotkań absolwentów (w kameralnym czy klubowym gronie) oraz spotkań absolwentów z Polonią”.

Okazało się, że w tym właśnie spotkaniu uczestniczyły osoby, które nie widziały się nawet od 20 lat, a rozmowy oficjalne w CEU przerodziły się w przyjacielskie spotkania. Postanowiono, że za pół roku absolwenci spotkają się w siedzibie PSK im. J. Bema w Budapeszcie. (b.)

## Spotkanie absolwentów

■ 24 września w auli CEU w Budapeszcie spotkali się węgierscy absolwenci polskich szkół wyższych. Zjechali z wielu zakątków Węgier – w sumie blisko sto osób – i jak się okazało najwięcej z nich studiowało w Warszawie, Poznaniu, Olsztynie, Szczecinie i Krakowie, nieliczni w Gdańsku i Łodzi. Spotkanie takie zostało zorganizowane po

raz pierwszy, a jego pomysłodawcą było Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech przy ogromnej pomocy Ambasady RP w Budapeszcie i buda-peszteńskiego Oddziału Polskiej Izby Turystycznej. Funkcję gospodarza wieczoru pełnił pan konsul Marcin Sokołowski.

Prezes Stowarzyszenia Bema, pani Halina

# PAMIĘCI MĘCZENNIKÓW KATYNIA

■ Stolica Węgier stała się pierwszym miastem na świecie poza Polską, które w imię wielowiekowej solidarności i przyjaźni Narodów Węgierskiego i Polskiego nadaniem nazwy Męczenników Katynia parkowi w Óbudzie uhonorowało ofiary Katynia.

29 października w Budapeszcie można śmiało nazwać Dniem Katyńskim. W Instytucie XX wieku z udziałem elit intelektualnych Węgier, akredytowanej na Węgrzech dyplomacji, Polonofilów oraz przedstawicieli Polonii odbyła się niezwykle interesująca konferencja poświęcona zbrodni katyńskiej, z uwzględnieniem europejskiej świadomości w tym względzie, a przede wszystkim stanowisku Zachodu i Rosji do sprawy katyńskiej oraz spojrzeniu na zbrodnię katyńską z perspektywy 2008 roku. Mówili o tym Maria Schmidt, Andrzej Przewoźnik, Anne Applebaum, Aleksander Gurjanow, Károly Kapronczay i István Kovács.

Również 29 października stolica Węgier

stała się pierwszym miastem na świecie poza Polską, które w sposób nadzwyczajny uhonorowało ofiary Katynia. Imię zastrzelonych polskich oficerów otrzymał park w III dzielnicy Budapeszcie, położony niedaleko ruin rzymskiego amfiteatru.

Decyzja w tej sprawie zapadła wiosną tego roku. Podjęli ją radni Rady Stołecznej. Pomysł, który uzyskał ogromne poparcie wśród radnych i burmistrzostwa III dzielnicy (Óbuda), zgłosił wówczas radny Fideszu István Tarlós. Poparł go również burmistrz Budapesztu Gábor Demszky. W 2010 roku na placu tym stanie pomnik poświęcony męczennikom Katynia.

29 października na ścianie Gimnazjum im. Árpáda odsłonięta została tablica z napisem o następującej treści: „Katyń 1940. Wiosną 1940 roku w Katyniu, na mocy decyzji najwyższych władz państwowych i partyjnych Związku Sowieckiego NKWD zamordowało prawie 22 tysiące polskich jeńców wojennych oficerów Wojska Polskiego, policjantów i osoby cywilne.



Kazimiera Iłakowiczówna

## Katyni Istenanya

Katyn fölözt fénylik a Hold,  
erdő alján homok zissen,  
Égi Asszony léptének ad  
Meghajló fű puha járást,  
Ezüst levelével ágyaz  
Lábainak fehér üröm.

Megállik ott fényességben,  
s leterítve köpönyegét  
véres földet szed marokkal,  
Ezüst homok sugarait  
vizsi magával az Égbe.

Kérdi Őt a sápatag Hold,  
mire az a véres homok?  
Feleli az Égi Asszony:  
„Világot gyógyítok véle,  
a szeretet csatákban halt,  
jár néki egy örök Emlék”.

Sz. A. fordítása

*A napjainkban már a lengyel irodalom klasszikusainak körébe sorolt Kazimiera Iłakowiczówna (1892-1983) a két háború között Józef Piłsudski marsall személyi titkára volt. A II. világháború idején Erdélyben és Magyarországon tartózkodott. Ezt a versét a katyni mészárlásról világgá röppent hírek nyomán, frissiben írta, s első közlésére a hazánkban átmeneti otthonra lelt lengyel menekültek „Wieści Polskie” (Lengyel Hírek) című, Budapesten megjelenő újságja 1943/6. számának hasábjain került sor.*



Celem masakry katyńskiej było zniszczenie elity narodu polskiego i unicestwienie niepodległego ducha Polaków. Katyń to symbol tragedii i bohaterskiej śmierci tysięcy Polaków, to także symbol wierności wartościom i walki o prawdę z zakłamaniami i złą wiarą. To dramatyczne świadectwo złośliwego oblicza rządów totalitarnych. W hołdzie ofiarom, ku przestrodze potomnym. Na pamiątkę wielowiekowej solidarności i przyjaźni Narodów Węgierskiego i Polskiego Samorząd Dzielnicy Óbuda-Békesmegyer nadał nazwę parkowi w Óbudzie. Roku Pańskiego 2008”.

Tego samego dnia w peszteńskim Domu Terroru z inicjatywy i pomysłu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pan Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny tej Rady w asyście pani Ambasador Joanny Stempieńskiej i pani dr

Marii Schmidt, dyrektora Domu Terroru otworzył niezwykle wartościową wystawę poświęconą Katyniowi przygotowaną przez ROPWiM w Warszawie. Jest to pierwsza wystawa zorganizowana na tak wysokim poziomie merytorycznym i graficznym o ogromnych funkcjach dydaktycznych poświęcona trudnym losom katyńskim, jaką do tej pory zaprezentowano na Węgrzech. Wśród bardzo obszernego materiału historycznego znajdują się na niej również dokumenty, które nigdy dotychczas nie były publicznie udostępniane, jak np. notatka z wywiadu dot. Katynia z Emánuelem Korompay - lektorem języka węgierskiego na Uniwersytecie Warszawskim (1930-39), kapitanem Wojska Polskiego, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 roku, więźniem obozu w Starobielsku, zamordowanym w Charkowie - sporządzona przez Wydział Wywiadowczy Sztabu Generalnego Wodza, a skierowana do ministra Obrony Narodowej. Wystawie towarzyszy film, opisy w trzech językach: polskim, węgierskim i angielskim, i również trójjęzyczne katalogi adresowane przede wszystkim do licznie odwiedzających budapeszteński Dom Terroru turystów zagranicznych i Węgrów. Wystawa ta prezentowana premierowo w Budapeszcie, otwarta będzie do kwietnia 2009 roku, a następnie oglądać ją będzie można w Szegedzie. W niedługim czasie doczeka się wersji przygotowywanej również do szerszej grupy odbiorców na całym świecie.

W organizacji budapeszteńskich uroczystości nieocenioną rolę, poza Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odegrała Ambasada RP w Budapeszcie.

Obok, specjalnie z myślą o naszych węgierskich czytelnikach, prezentujemy materiały przygotowane przez Attilę Szalai poświęcone węgierskim wątkom sprawy katyńskiej.

Bożena Bogdańska-Szadai



# Korompay százados

■ Polak, Węgiek dwa bratanki – hangzik az ismert mondóka lengyel változata. Magyarul két jóbarátnak mondjuk – lengyelül két testvér. Ami közelebbi viszonyt jelez. Sorsunk nem választott, hanem eleve elrendeltetett összefonódását. A gyűjtőnéven katyínnak ismert tömeggyilkosságok esetében is van rá példa, hogy testeink vére együtt ontatott ki. Az 1890-ben Magyarországon született Korompay Emánuel Aladár a lengyel hadsereg tartalékos századosaként tisztársaival együtt tarkólövessel végezte életét 1940 tavaszán Harkovban.

Korompay, aki az első világháború galíciai frontján szolgált, s itt közelről megismerte a lengyeleket, önkéntesnek jelentkezett Józef Piłsudski a 124 éves felosztottságot követően Lengyelországot ismét Európa térképére visszateremtő légióiba. 1920-ban is lengyel mundérban találjuk: Tuhacsevszkij vörös hadseregével szemben védi választott hazáját – és történelmi távlatból immár beláthatóan egész Európát – az ellen, hogy bolsevista értelemben „nemzetközivé váljon holnapra a világ”. Felvette a lengyel állampolgárságot, lengyel nőt vett feleségül, Varsóban telepedett le. A Varsói Egyetemen dolgozott a magyar nyelv lektoraként, s e minőségében az első lengyel-magyar szótár szerkesztője volt. 1939-ben a lengyel hadsereg tartalékos századosaként mozgósítják, a keleti határvidékre kerül, ott esik szovjet fogságba. Néhány hónappal később pedig a tarkójának nyomott pisztoly eldördülése előtt akár meg is ismételhette az 1849-ben a magyarországi lengyel légió egyik vezetőjének, az emigrációba

távozó Józef Wysockinak a magyar határon elhangzott emlékezetes szavait: „mindvégig vele-tek voltunk”.

Velük volt, miként a családja is. Ugyancsak mindvégig. Három lánya közül a legfiatalabb, a 20 éves Marta már akkortájt meghalt, amikor édesapja hadifogságba esett. 1939. szeptember 26-án a még védekező Varsóban oltotta ki életét egy német bomba a kórházként működő Hotel Europejski romjai alatt. Másik lánya, Elżbieta, a földalatti lengyel ellenállásban vett részt, összekötői feladatokat látott el a Honi Hadsereg (AK) tagjaként. 1943 januárjában a Gestapo letartóztatta. Olyan kegyetlen vallatásoknak vetették alá, hogy érezte, nem bírja sokáig. Ezért elroppantotta azt a ciánkapszulát, amit sikerült becsempésznie magával. Élt 22 évet. Édesanyjukat, Mieczysławát lánya után pár nappal ugyancsak elhurcolta a Gestapo, s arra kényszerítette, hogy tanúja legyen Elżbieta kínvallatásának. Lánya halálát követően a hírhedt varsói Pawiak börtön, majd Auschwitz foglya volt, ahol egy évvel később maga is meghalt. A családi katasztrófát egyedül a

legidősebb lány, Ilona élte túl. 25 évesen teljesen magára maradt. A németek körözése előtt bujkálva, szüntelen menekülésben töltötte a háború további éveit. Az országra telepedő kommunizmusban sem kaphatott elégtételt a vörös és barna terrornak áldozatul esett családjáért, hallgatnia kellett. Soha nem ment férjhez. Idős korára a varsói ferences nővérek által működtetett öregek otthonában húzódott meg, s a mai napig ott él, közel száz évesen. Tavaly áprilisban még a nővérek kíséretében ki tudott látogatni családjának jelképes sírházhoz a Powązki temetőbe.

Korompay Emánuel emlékét Varsóban két tábla örökíti meg. Az egyik a fővárosi házon, ahol a család utoljára lakott, a másik a Varsói Egyetem Hungarológiai Tanszéke épületének falán. Neve bronzba öntve ott szerepel a katyíni áldozatok névsorát megörökítő emlékfalon is a Varsói Helyőrségi Templomban.

Szalai Attila

Emléktábla a varsói Podchorążych és a Hołwki utca sarkán álló házon. A lövésektől megsebzett lengyel címersas melletti kétnyelvű felirat: „E házban élt Korompay százados, Magyarhon szülötte, Lengyelhon katonája, Sztarobjelszk foglya, az NKVD harkovi áldozata”.



## Magyar szakértő Katyńban

■ A három nagy tisztí tábor – Katyń, Starobielsk, Ostaszków – 14.500 foglyából mindössze 449 maradt életben. A katyíni erdőben a német hatóságok feltárták a tömegsírok egy részét, és nemzetközi feltárási bizottságot hívtak össze a tények rögzítésére. 1943. április 13-án a berlini rádió sugározta világgá a szovjet gaztett hírért, két nappal később a moszkvai adó vádolta a németeket ugyanezzel.

Időközben a lengyel nyelvű német sajtó a

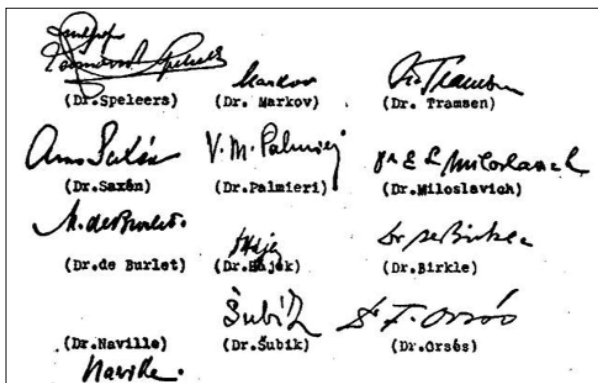
megszállt országban tudósított az eseményekről. Varsóban és Vlnóban reprezentatív lengyel küldöttséget verbuváltak, amelyet elvittek az exhumáláshoz. A lengyel emigráns kormány is felkínálta a megfigyelői részvétel lehetőségét, de Sikorskiék olyannyira nem bíztak a németek bántatlan-sági ígéréteiben, hogy nem éltek vele.

A katyíni sírfeltáráshoz az összehívott nemzetközi bizottság közreműködésével április 29. és június 7. között került sor. A bizottságnak bolgár, olasz, finn, svájci, belga, dán, horvát, cseh, szlovák, francia szakértők mellett a nemzetközi hírű patológus professzor, Orsós Ferenc személyében magyar tagja is volt. A halál beálltán idejét az ő általa kidolgozott, ismert és elismert módszerrel állapította meg a bizottság. Több mint 4000 tetemet ástak ki, és csaknem 1000 maradványt vizsgáltak meg. A testület megalapozott szakértői tájékoztatása elju-

tott ugyan Churchillhez, de az angol miniszterelnök, a teheráni konferenciára készülve befagyasztott minden lengyel tiltakozást, és a Katyńra vonatkozó információkat titkosította. Sztálin verziója élt tovább a nyilvánosság előtt, a szövetségesek sunyi asszisztálásával. Bár aki odafigyelt a háború után a nürnbergi perek folyására, észlelhet- te, hogy valami még sincs rendben. A szovjetek ugyanis beterveztették a katyíni esemé- nyek általuk vallott változatát, de itt már hiába próbálták a németekre kenni a tettet, semmiféle felelősségre vonás nem történt, és a szovjet ügyész végül szép csendesesen ej- tette a vádat. Nota bene: az Orsós-jelentést az NKVD 1944-ben lefoglalta és elvitte, hogy majd csak Jelcin idején kerüljön elő a leg- titkosabb irattárakból. Orsós egyébként 1944-ben Németországba távozott. 1945-ben a budapesti Törvényszéki Orvostani Intézet igazgatói állásától távollétében megfosztot- ták, s a katyíni jegyzőkönyv aláírásáért há- borús bűnösnek nyilvánították. A szovjetek kérték a kiadatását, de a szövetségesek ezt megtagadták.

A mainzi egyetemen a képzőművészeti módszertan tanáráként dolgozott nyugdí- jazásáig. 1962-ben halt meg.

Szalai Attila



Orsós professzor aláírása akatyíni jegyzőkönyvben, 1943.

# Szentendre: Opozycja i kultura w Polsce

■ W dniu 7 listopada w Szentendre odbyła się konferencja pt. „Solidarność: Opozycja i kultura w Polsce (1980-1989)”, zorganizowana przez dyrekcję Muzeów woj. peszteńskiego – Muzeum Ferenczy, Ambasadę RP na Węgrzech oraz Instytut Polski w Budapeszcie, przy współudziale znaczących i ważnych instytucji polskich i węgierskich, wśród których dużą rolę odegrał Urząd Wojewódzki woj. peszteńskiego. Wśród gości zaproszonych znalazły się wybitne postaci – ikony tamtych czasów: Andrzej Celiński, Jerzy Eisler, Bogdan Lis, ojciec Maciej Zięba, János Tischler i prowadzący rozmowę András Pályi, a adresatami konferencji byli przedstawiciele intelektualnych elit węgierskich i polskich interesujący się współczesną historią Polski i kontaktami polsko-węgierskimi.

Konferencji towarzyszyła wystawa poświęcona Solidarności w Polsce. Prezentowane na niej zbiory pochodzą między innymi z zasobów archiwalnych polskich i węgierskich, Muzeum Niepodległości, Ośrodka „Karta”, Europejskiego Centrum Solidarności, a także od osób prywatnych. Wprowadzenia do wystawy dokonała pani Joanna Stempińska, Ambasador RP na Węgrzech i Márton Kálnoki-Gyöngyössi, dyrektor Muzeum Wojewódzkiego, a jej otwarcia dokonał pan Tibor Szép, dyrektor Urzędu Wojewódzkiego woj. Peszteńskiego, dla którego sprawy Polski są bardzo bliskie.

Otwierając wystawę Tibor Szép powiedział: „Licz na mnie” – głosi napis na plakacie, a pod spodem splecione ramiona dwóch mężczyzn. Ale nie trzymają się za dłonie, nie są złączone pustym gestem uprzejmości, lecz trzymają się mocno powyżej nadgarstka, jak akrobaci powietrzni, kiedy ich życie zależy od nich wzajemnie. W rogu plakatu małymi literami widnieje napis «NSZZ Solidarność». Co to była za organizacja i idea, która na takim plakacie się reklamowała? Jaki był jej cel? Jakie osiągnięcia?

W historii mało było wydarzeń, które mogłyby wzmocnić naszą wiarę w człowieka. Ale historia Solidarności i szczególnie to, jak ją widzimy stąd, z ziemi węgierskiej, właśnie taka była.

Pamięć to nasz obowiązek. Na tę pamięć nie mogą wpływać nasze marzenia z przeszłości, ani brak sukcesów w teraźniejszości. Po ponad dwóch dekadach z takim samym entuzjazmem i bólem widzimy szczyty i upadki tego niepowtarzalnego

ruchu bez przemocy, ale też lepiej rozumiemy jego wpływ na pojedynczego człowieka. Tę walkę przeciwko strachowi, tchórzostwu, serwilizmowi zdolnej do zdrady wspólnoty prowadzili pojedynczy ludzie. Tak naprawdę ruch Solidarność chciał pozbawić system komunistyczny jego poddanych.

A system nie był złym wykonaniem dobrej teorii, ani realizacją wyznaczonych wyników, ale złymi narzędziami. System w rzeczywistości sprawował władzę uderzającą w podstawową naturę człowieka, nie uwzględniającą pragnienia przez jednostkę wolności oraz podstawowego bezpieczeństwa socjalnego. Ideologia komunistyczna nie kochała człowieka indywidualnego, lecz takiego, jakim miał się stać jej zdaniem. Dlatego humaniści i ich przyjaciele z bronią w ręku wprowadzali społeczeństwo na drogę postępu. Tylko oni widzieli te cele jasno, a stosowana przez nich przemoc była jedynie narzędziem, by jednostka żyjąca ze swoimi ograniczeniami mogła przezwyciężyć samą siebie. Zdaniem systemu przemoc stosowana wobec człowieka w rzeczywistości i w ostateczności jemu – ofierze – służyła. System ogłaszał likwidację izolacji. Przedstawiając siebie jako najbardziej wolne i najbardziej postępowe państwo, jednocześnie nękał swoich obywateli, skazując ich na głód i niewiedzę.

W latach osiemdziesiątych wyjściem mógł być bunt, powstanie czy rewolucja. Realnie istniejący system posiadał realnie istniejącą broń, z subtelnymi środkami nacisku. Po wcześniejszych bohaterkich przykładach oporu następowały krwawe represje.

Wyjściem było budowanie świadomości społecznej i odzyskanie poczucia własnej wartości. Wyzwalająca się jednostka potrafi dojrzeć sens swojego istnienia. Taki człowiek potrafi zawładnąć sobą i jeśli potrzeba, ofiarować siebie. Kończy się niewola ducha, nie ma już przeszkód na drodze działania. Odradzają się stosunki międzyludzkie, z podwładnych wyrasta społeczeństwo, a ze społeczeństwa naród.

Solidarność stworzyła ramy dla tych przemian, w których ludzie ujrzeli swoje marzenia, razem i indywidualnie. A organizacja przerosła swoje ramy: ponieważ była nie tylko tym, co ludzie o niej mówili na głos, lecz zbiorowością skrytych myśli i uczuć ludzkich. Być może właśnie dlatego tak wielu wspomina tak różne Solidarności. Oni przede wszystkim poczuli i pokochali powiew wol-



ności, która dla nas, istot ludzkich, jest co najmniej tak ważna jak chleb powszedni. Obok instynktowego wyzwania energii samotność i osamotnienie zostały zamienione na entuzjastyczne, lecz pokojowe działania organizacyjne. Ludzie zrozumieli, że o ich losach decydują ich decyzje, a o ich decyzjach przesądza ich wartość moralna. Tego pojedynczego człowieka, ale również wszystkich ludzi.

A co było najważniejsze, kiedy władza wprowadziła stan wojenny i podstawiała polskie społeczeństwo pod ścianą, kiedy przywódcy organizacji zostali uwięzieni, a ich biura zamknięte, cokolwiek by myśleli generałowie, już było za późno: Solidarność żyła już w sercach ludzi. Większość społeczeństwa stanęła po stronie osób pozbawionych wolności i wspierała ich rodziny, poparła osoby cierpiące i represjonowane politycznie. Społeczeństwo nękanie duchowo, zmęczone i cierpiące, pozostało solidarne i podtrzymało Solidarność przy życiu. Tak ta wojna, którą władza prowadziła przeciwko własnemu narodowi z taką upartością i wytrwałością – zakończyła się. Stało się to, w co skrycie wierzyliśmy: idee przewyciężyły realnie istniejący system. Ponieważ siła była potężniejsza od przemocy.

Polska pierwsza wkroczyła na drogę przemian i to, czego dokonała, to i więcej, jak i mniej od pierwotnych marzeń. Nie powstała republika samorządna, lecz powstała suwerenna i wolna Polska. Za wolność trzeba było zapłacić ogromną cenę. Zarówno w postaci życia ludzkiego, jak i materialnie, w nadziejach i marzeniach.

Pamięć o tym to nasz obowiązek. Nic, absolutnie nic nie może zakwestionować sensu walki o wolność, ani obecnie toczone dyskusje, ani ewentualne zawody, czy rzeczywisty brak perspektyw. Człowiek nie urodził się po to, by pozostać więzionym i poniżonym, a ofiary poniesione za wolność zasługują wyłącznie na szacunek”.

Nadzwyczajnej wymowy zarówno konferencji, jak i wystawie dodaje fakt, iż została ona otwarta na kilka dni przed obchodami 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wystawa czynna będzie do 31 stycznia 2009 roku (Szentendrei Képtár, Fő tér 2-5).



Bożena Bogdańska-Szadai



# „Lehet, hogy a lengyelek jobban szeretnek minket, mint mi saját magunkat...”

DLA PANA DR. TIBORA SZÉP POLSKA LAT 80-TYCH BYŁA SYMBOLEM WOLNOŚCI I NIEZŁOMNEJ WIARY. SĄDZI, ŻE I TERAZ MOŻE BYĆ DUCHOWYM WSPARCIEM DLA NAS TEN UNIKALNY W HISTORII POKOJOWY RUCH SOLIDARNOŚCI, KTÓRY W DUŻEJ MIERZE PRZYCZYNIŁ SIĘ DO ZMIENIENIA ŚWIATA. PODCZAS NASZEJ ROZMOWY POZA BARDZO POWAŻNYMI TEMATAMI BYŁA MOWA RÓWNIEM O TYM, JAK WZRUSZAJĄCE JEST POLSKIE BOŻE NARODZENIE, JAKIE SMAKOŁYKI WTEDY SIĘ JADA ORAZ JAKIE TO UCZUCIE, KIEDY SIĘ DOSTAJE „CZARNĄ POLEWKĘ”.

**Trojan Tünde:** *Dr. Szép Tiborral, Pest Megye főjegyzőjével az irodájában beszélgetünk. Főjegyző úr, vissza tud-e emlékezni arra, hogy melyik volt az a pillanat, amikor Lengyelország ilyen különleges ország lett és megjelent az életében?*

**Szép Tibor:** Szüleimmel gyermekkoromban nagyon sokat jártunk Közép-Európában, Lengyelországot én már 6-8 éves koromban láttam, és akkor még egy teljesen más ország volt, mint ma. Igazándiból a lengyel kultúra volt nagy hatással rám. A Wajda-filmek például: a Csatorna, a Hamu és gyémánt, a Tájékp csata után. Ez utóbbit bár nagyon ritkán játsszák, mégis úgy gondolom, hogy egy kulcsfilm a háború utáni lengyel történelem érzésének megértéséhez. A lengyel irodalom is hasonlóképpen nagy hatást gyakorolt rám, így például Edward Stachura kultikus szerzőnek számított annak idején. Én a nyolcvanas évek elején, közepén jártam egyetemre, és azt lehet mondani, hogy mindez akkor szubkultúrának számított. A személyes élmények is igen meghatározóak voltak. Krakkó az idő tájt egy nagyon jó helynek számított, annak ellenére, hogy a hadiállapot utáni patthelyzetnek a szomorúsága végig ott lebegett a levegőben. Mégis azt éreztük, hogy a nélkülözés és a jelenlévő erőszak ellenére szabaddabb a lelkük, mint nekünk, akik nem nélkülözünk, és az erőszak ilyen markánsan nem nyilvánult meg az utcákon. Nálunk látszólag nem volt jelen a belügy, ám ily módon sokkal fondorlatosabb módon korrumpálta a magyar társadalmat. A lengyelek valahogyan kívül helyezkedtek a rendszeren. Krakkó kulturális frissessége példátlan volt ahhoz képest, ami nálunk jelen volt akkoriban.

**T.T.:** *Amikor annak idején a nyolcvanas években kint járt Krakkóban, akkor Lengyelország megítélése Magyarországon, finoman fogalmazva, meglehetősen negatív volt. Ön azóta is folyamatosan érdeklődik a Szolidaritás-mozgalom iránt.*

**Sz.T.:** A Szolidaritást szívügyemnek tekintem. Pontosan azért, mert talán a magyar 56-ról hazudtak nálunk annyit, mint a Szolidaritásról. Az akkori magyar belügy egy rendkívül kimódolt, szinte a gyűlölet-mérnökök által kidolgozott hadjáratot folytatott a Szolidaritás ellen. Ez a Népszabadságban megjelenő cikkektől az olyan epizódokig terjedt, mint például, amikor a hadiállapotot bejelentették, a Hét című műsor akkori műsorvezetője, Hajdú Já-

nos azzal vezette be a hírblokkot, hogy „jó hírek Lengyelországból...”, ami önmagában egy hajmeresztő dolog. A suttygó propagandán keresztül, a lengyelelles viccek terjesztésén át egészen a Mikroszkóp Színpadig ért el ez a lejárató kampány. Szerintem az emberiség történetében nagyon kevés olyan esemény van, ami az emberbe vetett hitünket meg tudná erősíteni. Az ember esendő, de ott a helytállásnak és a közös erkölcsi tartalmú cselekvésnek egy olyan szép példáját láttuk, ami azt gondolom, követendő. Mindenképpen be kell mutatni az igazságot: ez nem egy zűrzavaros éhséglázadás volt, hanem az emberi méltóságért folytatott küzdelem. Lech Wałęsa azt tudta mondani a szeszáremelés idején, hogy „vodkáért nem sztrájkolunk”.

Ez mutatta impliciten, hogy a Szolidaritás magasabb célokért küzdött, s e célokot 1981-ben meg is fogalmazták „Az önigazgató köztársaság” című dokumentumban. Valójában azt akarom bemutatni, hogy a szolidaritás kisbetűvel – mely a társadalmi cselekvésformát jelenti – milyen hatalmas erő lehet. Talán ez a gondolat áll a lengyelbarátságom mögött is. Én magyar vagyok, és soha nem is gondoltam arra, hogy máshol éljek. Azonban számtalan olyan dolog van, amit el kellene tanulnunk a lengyelektől. A mentalitásunk hasonló: amikor nincsen belső ellenség, akkor a lengyelek is önmaguk ellenségei. Ennek ellenére ők egy bizonyos ponton túl mégis megtalálják a lehetőséget, hogy mint „lengyel a lengyellel” megbeszéljék a dolgokat.

**T.T.:** *Lengyelország-szeretetével megfertőzte a családját is. Rendszeresen járnak Lengyelországba, ahol a gyerekei is megismerhetik a lengyel kultúrát és a lengyel történelmet. Miért tartja ezt fontosnak?*

**Sz.T.:** A magyar történelmi ismereteket is nagyon fontosnak tartom. Úgy vélem, hogy a jelenlegi világban nem lehet eligazodni a múlt alapos ismerete nélkül. Az a nép, amelyik az önbecsülését nem tudja helyretenni, az nem képes előrehaladni. Ahol az önbecsülés a helyén van, ott a nép gazdaságilag is előrelép.

**T.T.:** *Szeretnek a gyerekei Lengyelországba menni?*

**Sz.T.:** Igen. Megéreztek, hogy Lengyelország az a hely, ahol majdnem annyira szeretnek minket, mint ahogyan mi önmagunkat. Teljesen önzetlenül. Sokszor úgy, hogy rá sem szolgáltunk. Sőt, ha egy kis túlzással élek, lehet, hogy jobban szeretnek minket, mint mi saját magunkat.

**T.T.:** *A személyes kapcsolatokon túl, természetesen léteznek hivatalos kapcsolatok is. Melyik kapcsolat tette, hogy az elmúlt évben megtapasztalhatta a lengyel karácsony élményét?*

**Sz.T.:** A Mazóviai Vajdasággal 2002 óta testvérmegyei kapcsolatunk van, mely a legjobban működő külkapcsolat. Ehhez én a magam helyén próbálok hozzátenni energiát és tudást, ám meg kell, hogy mondjam, ez a politikai döntéshozók terepe, s első sorban nekik köszönhető, hogy így működik. A mazóviai ólengyel karácsonyra e kapcsolat révén jutottam el. A Mazóvia Vajdaság művészeti együttese a „Mazowsze” részvételével került megrendezésre Varsó mellett, egy kúriában. Az ünnep az első csillag megjelenésével kezdődött, és lengyel



karácsonyi énekekkel, tánccal, tizenkét fogásos vacsorával s vacsora előtti ostyatoréssal folytatódott.

**T.T.:** *Milyen ételek voltak?*

**Sz.T.:** Gombával töltött káposzta, halkocsonya és más finomságok. Mézbort ittunk hozzá...

**T.T.:** *Volt „barszcz”(céklaleves) is?*

**Sz.T.:** Természetesen „barszcz” is volt. A lengyel leveseket nagyon kedvelem, de a „barszczot” nem annyira. A „zurek” jóféle kolbásszal, tojással közelebb áll a szívemhez. És nagyon szeretem a pacallevest. Ami viszont igazán nagy kulináris élményem volt: a kacsavér leves. Ezt nem az ólengyel karácsonyon ettem, hanem egy másik alkalommal. Ez az a bizonyos „leánykérő” leves. Bár senkinek sem kértem meg a kezét, mégis fekete levessel kínáltak. Kuliński barátom (a Mazóviai Vajdaság főjegyzője) azt mondta, hogy még nem találkozott olyan emberrel, aki tudta, mit eszik, megette és ízlett is neki. Ő viszont egy dolgot nem tudott, hogy én Baja mellől származom, Bácskából. Nyilván a lengyel kultúrához való viszonyomat az is befolyásolta, hogy édesanyám horvát kisebbségi, bunyevác. A Bácskában készült ételek mind ilyen iszonyúan nehéz ételek, mint például a báránydagadóba töltött húsvéti étel, a „drabac”, amelyben belsőségek vannak. Gyakorlatilag, aki Bácskából jön, mindent képes megenni. A kacsavér leves azonban nagyon finom volt, és ezt nem az udvariasság mondatja velem.

**T.T.:** *Térjünk még vissza egy kicsit a lengyel karácsonyhoz. Említette, hogy volt egy különleges élménye. A lengyeleknél ilyenkor úgy terítenek, hogy...*

**Sz.T.:** Nagyon megindító volt számomra, hogy volt egy üres teríték. 1863 után az az öt évtized, amíg Lengyelország eljutott a függetlenségig, folyamatosan azzal telt, hogy a lengyel hazafiak vagy emigrációban éltek, vagy Szibériában voltak száműzetésben, vagy meghaltak az üldözések következtében vagy a felkelések alatt. Az üres tányér egyrészt a távollévők hazavárásáról szólt, másrészt viszont a betérők megvendégelésére szolgált. Ebben, azt hiszem, benne van a lengyel történelem.

Trojan Tünde

# „FURAZ PEGAZA” „PEGAZUS A BRAKA”



■ Różne myśli przychodzą mi do głowy przed świętami; banały tak samo, jak i niezapomniane i spełnione życzenia. Najdobitniej przychodzą obrazy, sytuacje te utarte i nudne, świątecznie obrzędkowe, bo powtarzające się co roku, ale i – głównie przy rozmyślaniach nad scenerią i przestrzenią teatralną – te niezwykające, niespotykane, nieraz dziecinne a właśnie tym samym radośnie oczywiste. Jednak czy święta i zwyczajnie mogą się nam znudzić jeśli – jak pisze Milan Kundera w „Niezdolnej Lekkości Bytu” – prawdziwym pragnieniem prawie każdego jest przeżyć na nowo to, co zostało już kiedyś przeżyte, a więc szczęście to nic innego, jak pragnienie powtórki tego, co już było... Oczywiście tylko od naszej pomysłowości zależy, ażeby nie być nudnym i nie wpadać w zapęd świątecznych odruchów (ani w zdradliwą nostalgię za minionym)... Unikanie na ogół wedle możliwości odruchowych gestów, czynów zazwyczaj służy zdrowiu i pobudza receptory naszego umysłu i naszych dusz. Wystarczy jeden dobry gar bigosu staropolskiego i dziesięć dobrych słów do swoich bliskich, niż dwadzieścia potraw sporządzonych w stresie i gonitwie. Postawmy lepiej na jakość i w wolnym czasie świątecznym zostawmy sobie sporo czasu na odetchnięcie, na spokojne czytanie ulubionych książek, na spacer – obojętnie czy na Wyspie Małgorzaty, w górach budzińskich, Powsinie, Puszczy Kampinoskiej lub drogą Pod Regłami; grzaniec będzie nam smakował chyba po każdym zdarzeniu.

Więc rozmyślam sobie i przypomina mi się myśl Tundy Trojan, która z powściągliwą filuternością i lekką nutą pretensjonalności pół roku temu zaznaczyła (bodajże na zebraniu redakcji) aby więcej było materiałów z wywiadami i rozmowami. I miała słuszną rację. Jednak na szczęście rozmawiać można na wszelakie sposoby, na różnych płaszczyznach i głębi, w dodatku jest wiele odmian satysfakcji i zadowolenia w zależności od rodzaju rozmowy. Ja na przykład dość często rozmawiam z samym sobą (jest to „ja z przeszłości” bądź „ja teraźniejsza”). Można również rozmawiać z książką lub wierszem; nawet nie zadając pytań, zestawiając w swoisty dialog „teksty” własnych przeżyć z tekstami opowiadań oddychających przed nami. Ale nawet wsluchiwanie się w drugą osobę też jest rozmową, bo młodzi jak najbardziej może być rozmowne.

Teraz wsluchuję się w rytm Andrzeja Stasiuka, dokładniej w opowiadania, eseje ze zbioru pt. „Fado” (Wydawnictwo Czarne, 2006), które pośrednio nawiązują również do tematów poruszanych na roz-

mowie panelowej na statku Europa (impreza Bemowców z okazji 50-lecia Stowarzyszenia). Opowiadania podróżne Stasiuka są swoistym zlepieniem reportaży podróżnego z literaturą eseistyczną i autobiograficzną. Stasiuk podróżuje więc po Europie. Jest to Europa środkowo-wschodnia, w opisach, które kreśląc na nowo „mentalną mapę” owego regionu opowiadają o tożsamości: poprzez zrozumienie i analizę krajobrazu i ludzi tam zamieszkujących. Stasiuk stwarza swoją wizję owego obszaru kulturowego, jednak tym samym ów świat stwarza i określa jednocześnie samego opisującego.

Esaj „Parodia jako sposób przetrwania kontyentu” wcale nie jest mroczną wizją. Jest jedynie pozbawiona złudzeń zadając zarazem dość konkretne pytania z zakresu socjologii i antropologii (w dialogu z wirtualnym Zachodem) chcąc też również przetestować naszą „wrażliwość społeczną”:

„Dlaczego europejski Wschód chce pieniędzy od Zachodu? Dlaczego o niczym innym się nie mówi? Dlaczego moje radio, dlaczego gazety, które kupuję, pełne są procentów, cyfr, finansów i relacji ze spotkań, na których jedni chcieli wyciągnąć jak najwięcej, a drudzy dać jak najmniej, i potem i jedni, i drudzy są dumni, że nie ustąpili nawet na krok. Może ja mam jakieś złe radio, może kupuję jakieś głupie gazety, może u was jest zupełnie inaczej. Może wy tam rozmawiacie o ekspansji gotyckich katedr, transferze duchowości, wysyłce śródziemnomorskiej oraz greckorzymskiej tradycji, ekspedycji wartości, paradygmatów i fundamentalnych mitów godnych trzeciego tysiąclecia, a my tutaj nic o tym nie wiemy, więc nasza wizja obejmuje jedynie bankomaty działające na zasadzie perpetuum mobile oraz hipermarkety, gdzie prócz towarów gratis dostaje się jeszcze gotówkę. Może jednak jesteśmy idiotami i coś przeoczyliśmy, może nasze barbarzyńskie umysły nie dostrzegają wszystkich subtelności tego gigantycznego planu, który ma odmienić kontyent.

Czyżby nic więcej nas nie pociągało? Nic poza schludnością stroju, czystością ulic, przewagą przychodów nad wydatkami oraz nieskończoną ilością sposobów zabijania nudy, gdy w końcu stanie się ona naszym udziałem? (...) Czyżby nasza jedność miała być tak pusta i pozbawiona treści, że swobodny przepływ towarów, usług i kapitału wypełni ją bez reszty? To wszystko wydaje się martwe już w swych narodzin. Czy ktoś się z tego naprawdę cieszy? My musimy stać się wami, ale czy wy chcecie być nami? To raczej wątpliwe.

Być może moja część kontyentu posiada instynkt, który ostrzega ją przed czymś w rodzaju łagodnej zagłady: oto zniknie, zanim jeszcze zaistnieje, stając się ledwo odbiciem albo karykaturą czegoś większego i silniejszego od siebie. Przecież nikt nie zakłada, że to wy się zmienicie, raczej to my będziemy powtarzać wasze gesty, zwycięstwa i błędy. Owszem, to wspaniała droga, ale odbiera nam prawo do własnych osiągnięć i klęsk. (...)

Tak, stara Europa jest zapatrzona w siebie i we własne cnoty. Ale czy można być cnotliwym w nieskończoność? (...) Od ponad pół wieku brakuje w tym obrazie skazy, brakuje pęknięcia. Można śmiało powiedzieć, że stara Europa była tak zajęta sobą, że nie miała czasu popelnąć żadnego grzechu. Przerazona własną przeszłością, za wszelką cenę chciała odzyskać niewinność. Zapewne już się udało. Jak ognia unikała nienawiści, przy okazji ograniczając inne uczucia do niezbędnego minimum. Poszerzając w nieskończoność obszary wolności, zabrnęła w sprzeczność polegającą na tym, że ogranicza ją brak ograniczeń. (...) Wolność stała się towarem, którego dostępność, paradoksalnie, utrzymuje społeczeństwa w ryzach. Zdaje się, że groźba jej utraty pozwala znosić jej przymus.

My tutaj niezbyt wierzymy w siebie oraz w przyszłość.

Czas przychodził do nas zawsze z zewnątrz i wykonany był z jednolitej materii (...) Nie ceniliśmy też przesadnie rozsądku. W końcu to właśnie on nam podpowiadał, że nasza sytuacja nie jest godna pozazdroszczenia. (...)

Nasza wiara w europejską jedność i solidarność jest umiarkowana. Porzucając własną przeszłość, uznajemy ją za nędzną i bezużyteczną. Czyż komukolwiek poza nami jest ona potrzebna? Czy ktokolwiek chciałby być jej dziedzicem, tak jak my głośno i ostentacyjnie przyznajemy się do waszego dziedzictwa? Mówiąc wprost: czy na przykład Paryż przeżywał klęskę, rozpad i chaos europejskiego Wschodu tak mocno, jak ów Wschód odczuwał samo istnienie tego przykładowego Paryża? Czy na przykład Londyn dopuszczał do siebie myśl, że bałkańskie piekło to nie plemienna egzotyka, ale tragedia tak samo europejska jak Coventry w czterdziestym i czterdziestym pierwszym roku minionego wieku?

Te pytania mogą brzmieć niczym skarga, ale skarga nie są. Mówią one jedynie o prowincjonalizmie Zachodu – powoduje on, że resztę kontyentu Zachód postrzega jako swoją nieudaną kopię. Tymczasem Wschód bierze od was jedynie to, co jest mu potrzebne. Bierze pozor, maskę i kostium, za pomocą których będzie mógł was udawać. (...)

Jeśli Zachód był zaściankowy i prowincjonalny, to my uprawialiśmy coś w rodzaju aberracyjnego kosmopolityzmu. Żyjąc w swoich miastach i państwach, żyliśmy w nich pozornie, ponieważ były one dla nas bytami fikcyjnymi. (...) Prawdziwe życie toczyło się na Zachodzie. Nasz świat był nierzeczywisty. Musieliśmy go takim uczynić, bo w przeciwnym razie musieliśmy nim gardzić. (...) Byliśmy i wciąż jesteśmy kosmopolitami. Jeśli chcemy gdzieś być, to «w Europie», ewentualnie u siebie, ale najlepiej w wymagowanej heroicznym przeszłości. Nienawidzimy «tutaj» i «teraz», kochając «kiedy» indziej i «gdzie» indziej» dopóty, dopóki i drugie nie nadejdzie, zmieniając się w zienawidzoną teraźniejszość. Nigdy nie potrafiliśmy zaakceptować siebie, jakimi jesteśmy.

Ileokroć próbuję sobie wyobrazić przyszłość mojej części kontyentu, przychodzą mi do głowy obrazy łagodnej, bezbolesnej zagłady: ma zniknąć to wszystko, z czego składały się te strony. Ma zniknąć bałagan, nieporządek, nieodpowiedzialność, niefrasobliwość, ma wyzionąć ducha perwersyjna miłość do przekłętą historii. (...) Tak więc przychodzi mi do głowy raczej rachunek strat niż zysków. Widzę rzeczy, które mają zniknąć, i w wyobraźni nie potrafię niczym ich zastąpić. Czym na przykład zastąpimy całkowitą bezinteresowność życia? To przesiadywanie, przeczekiwanie dni i godzin, w przekonaniu że rzeczywistość toczy się niezależnie od naszych uczynków i wysiłków. W końcu to nic innego jak szlachetna wiara w to, że istnieją rzeczy większe i ważniejsze od nas.

Albo czym zastąpimy marzycielstwo, ten wyjątkowy dar przekładania wyobrażeń nad to, co podpowiada nam rozsądek? (...) Czym zastąpimy nienawiść do samych siebie? Czym zastąpimy to wielkie uczucie, które zmusza nas do porzucenia i przekraczania własnego losu?

Mógłbym tę litanię ciągnąć w nieskończoność (...). Jeślibym skończył z ideami, mógłbym zacząć wylizywać rzeczy (...). Co z bydlętami żyjącymi tak blisko ludzi? Co ze stadami krów wracających o zmierzchu z pastwisk ze wzniesionymi ogonami i srających w środku wsi? Co z bydlęcą wioną, która przypomina nam, skąd naprawdę się wzięliśmy? (...) A co z rozkładem? Co z kruchą materią naszych domów, która rozpada się na naszych oczach, ponieważ chce nam towarzyszyć w starzeniu i umieraniu? (...)

Nie potrafię wyobrazić sobie, że to wszystko kiedyś zostałoby zastąpione czymś innym. (...) Być może to wszystko, o czym wspominałem, jest po prostu nie do zastąpienia i musi pozostać.

W końcu Europa nie może składać się wyłącznie z teraźniejszości. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że obsesja teraźniejszości pustoszy życie Zachodu i zaczyna



puścić nasze. Jest coś chorobliwego w starych europejskich miastach, które trwają nieprzerwanie od siedmiuset, ośmiuset lat: pośród hieratycznych budowli (...) roi się tłum opętany biegnącą, mijającą właśnie chwilą. Ludzie wyglądają jak owady zaprzątnięte jedynie przetrwaniem. (...)

No dobrze, zostawmy idee.

Spróbuj opowiedzieć coś rzeczywistego. Przed paroma godzinami wróciłem ze Słowacji. Często tam jeżdżę, bo do granicy mam piętnaście kilometrów. Ostatni tydzień był w tym kraju dość niespokojny. (...) W Trebiszowie i w wielu innych miejscowościach Cyganie rabowali sklepy i walczyli z policją. Wszystko w związku z



tym, że rząd słowacki w ramach reform zmniejszył pomoc socjalną dla rodzin o ponad połowę. Nie tylko dla cygańskich, dla wszystkich. Słowacja liczy 5,4 miliona mieszkańców. Pół miliona z tej liczby to cyganie. Cyganie mają znacznie większy przyrost naturalny. Prognozy mówią, że za pięć-dziesięć lat będą w Słowacji stanowili większość. W ten sposób zostanie zrealizowana idea cygańskiego państwa. Słowacy boją się tego i można ich zrozumieć. W końcu są dość młodym narodem. (...) Tymczasem staje naprzeciwko słowackich sklepów i naprzeciwko słowackiej policji gromada ciemnoskórych kobiet i mężczyzn, przybyłych z dalekich Indii siedemset lat temu, i próbuje naruszyć święte prawo własności, próbuje zburzyć młody, kilkunastoletni zaledwie porządek polityczny i społeczny. Cyganie po prostu chcą wziąć to, co w ich mniemaniu im się należy: cudzą własność (...). Takie przeświadczenie należy do rudymen-tów ich kultury (...). Wzięli od nas trochę gadżetów, trochę cywilizacyjnego śmiecia, ale chyba nigdy nie mieli ochoty na uczestnictwo w «europejskim dziedzictwie kulturowym». Zdaje się, że niespecjalnie ich to interesowało.

Ale nie zobaczyłem śladów cygańskiej rebelii. Wszędzie panował spokój. (...) W sennym pejzażu wschodniej Słowacji bładzi i młodzi chłopcy w mundurach wyglądali trochę dziwnie. Jakby się zgubili i sami potrzebowali pomocy. (...)

Godzinę później byłem w Lewoczy. Lewocki rynek był taki jak zwykle. Trzy psy i pięciu gliniarzy w polowych mundurach nudziło się śmiertelnie. Na polecenie swoich panów owczarki sennie przeskakiwały w tę i z powrotem parkowe ławki. Albo aportowały śnieżki. Gdyby nie mundury, broń i wysokie sznurowane buty, wszystko wygląda-

łoby na leniwą poobiednią sjęstę w wykonaniu porządnych mieszczan oraz ich czworonożnych ulubieńców.

Siedziałem w knajpie «U Trzech Apostołów» i wyglądałem przez okno. Przez godzinę nic się nie zmieniło. Senny surrealizm parkowej sceny trwał w najlepsze. Wypasieni, ogoleni na tyso i uzbrojeni policjanci zamieniali się w uczniaków. Rzucali śnieżkami w drzewa i w siebie. Psy wykonywały coraz głębsze polecenia. (...) Wszystko wyglądało niepoważnie, a zarazem groźnie. To była upostaciowana nieoczywistość, dwuznaczność! (...)

Wracając o zmierzchu do domu, rozmyślałem o Cyganach. (...) Ich obecność mnie niepokoi, a zarazem wzbudza podziw. Gdy patrzą na ich marginalny żywot, powaga mojej «europejskości» zostaje radykalnie zakwestionowana. Oto ciemnoskóry, niepiśmienny lud przemierza od stuleci Europę i europejskość zupełnie tak, jakby przebywał jakieś słabo zaludnione, ubogie i mało pociągające krainy. (...) Czyżby od sześciuset z górą lat pozostawali ślepi i nieczuli na nasze osiągnięcia? (...) Tysiące lat naszej cywilizacji traktować co najwyżej jako źródło zysku i miejsce pod obozowisko!

I gdyby w tym tkwiła jakaś barbarzyńska groźba, jakaś nienawiść dzikiego do cywilizowanego, pragnienie zemsty lub zniszczenia... Nie: to tylko obojętność, to tylko brak zainteresowania.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że my tu, na Wschodzie, jesteśmy trochę jak Cyganie – choć to ciekawa i pociągająca metafora.

Niemniej jednak trudno nam Europę jako całość uznać za swoją własność, za swoją ojczyznę, za swoje dziedzictwo. Jesteśmy w niej obcy, przychodzimy z zewnątrz, z krain, o których sama Europa ma mgliste pojęcie, traktując je raczej jako zagrożenie niż część siebie samej.

Z nami też nie jest niewiele lepiej. Przyglądając się wam, widzimy swoją przeszłość. W ten sposób nasze życie staje się nudne, pozbawione tajemnicy i ekscytacji. Nie mogliśmy wam towarzyszyć w waszym rozkwicie i wroście, lecz za to będziemy małpować wasz schyłek. (...)

Niewykluczone, że naszą kontynentalną misją jest deformacja waszych osiągnięć, ich rozkład, groteskowa przemiana i parodia, która przedłuży im życie."

Esej „Karpaty” – mimo krytycznych grymasów i wypierania się przez Stasiuka idylli – przypomina o bezgraniczności i swobodzie, które wypływają z naturalnych, ponadpaństwowych granic wytworzonych przez samą naturę, dając też specyficzne ukojenie tak bliskim dla Stasiuka krajobrazem karpaccich rejonów:

„Od siedmiu lat mieszkam w Karpatach i nauczyłem się myśleć o nich jak o odrębnym państwie albo nawet kontynencie.

Wychodzę rano z domu, patrząc na świeży śnieg i zabieram się za odkopywanie drogi, żeby odwieść córkę do szkoły, pojechać po zakupy albo po prostu w ogóle się wy dostać. Macham topatą, zakładam śniegowe łańcuchy na koła, włączam napęd 4x4 i próbuję przebić się przez zasy do leżącej w dole szosy, którą odśnieżył w nocy wielki traktor. Wokół jest pusto i cicho. Kilkaset metrów dalej z komina sąsiada snuje się pionowo w górę smuga dymu. To jedyny ruch w okolicy.

No więc odkopuję drogę i myślę sobie, że w tej samej chwili to samo robi wiele Słowaków, Ukraińców i Rumunów żyjących gdzieś we wnętrzu tych niesamowitych gór, które wyglądają na mapie jak kręgosłup Środkowej Europy. Ba, kopią też Niemcy i Węgrzy w rumuńskiej Transylwanii i kopią Cyganie, którzy żyją wszędzie.

Życ w Karpatach to żyć w samotności, a zarazem w poczuciu odległej wspólnoty. Niedaleko domu mam szczyty: Magura, Dziamera, Kornuta – te nazwy przywędrowały tutaj karpaccim grzbiem aż z Bałkanów, być może z zamierzchłej Macedonii albo z pradawnej

Albanii. Przynieśli je w moje strony koczownicy pasterze w czasach, gdy nie było tutaj żywej duszy (...).

W Karpatach odległa przestrzeń spłatała się z bar-dzo starym czasem. Słowaccy, polscy, ukraińscy i rumuńscy pasterze owiec niewiele zmienili się od stuleci. W ich wysokogórskich szatach od wieków wyrabia się ser za pomocą tych samych archaicznych metod i tych samych prymitywnych narzędzi. Z wynalazków nowoczesnej cywilizacji dotarły tutaj elektryczna latarka na baterię, małe tranzystorowe radio na baterię i gumowe buty. Reszta się nie zmieniła, ponieważ nie ma takiej potrzeby (...).

Karpaty należą do czterech czy nawet pięciu krajów, ale zarazem nie należą do nikogo. Żyją własnym archaicznym życiem. W naszym świecie jest coraz mniej starych rzeczy i miejsc. Niedługo stracimy pamięć o tym, skąd się wzięliśmy, i za nic na świecie nie uwierzymy, że nasze ciało, wcale nie tak dawno, wydzielali taką samą woń jak ciała rumuńskich pasterzy.

Takie właśnie myśli mam podczas porannego odgar-niania śniegu. Jest zima, a ja przypominam sobie wieś Raşinari w południowych Karpatach, w Transylwanii. Pojechałem tam dwa lata temu w sierpniu, ponieważ chciałem zobaczyć miejsce, gdzie urodził się wybitnie ironiczny i zgrzytliwy rumuński filozof Emil Cioran.

Raşinari pachniało rozgrzany olejem, smażoną cebulą, świńskim i końskim gnojem, sianem i ziołami. W skwarne popołudnia od tego niesamowitego zapachu kręciło się w głowie. O zmierzchu z pastwisk schodziły zwierzęta. Wchodziły wsi główną drogą i odnajdywały swoje obejścia. Na samym przedzie sły ogromne, lśniące, czarne bawoły. Za nimi kilkadziesiąt łąciatych krów z nabrzmiętymi wymionami, a na samym końcu rozbrzykane i swawolne stada kóz. Ten codzienny pochód przypominał święto. Cała wieś wylegała z domów na drogę i przyglądała się bydlęcemu przemarszowi. (...) Rytuał powtarzał się od stuleci i wszystko było w nim oczywiste, skończone i na swój sposób doskonałe. Ani zwierzęta, ani ludzie nie wykonywali żadnych zbędnych gestów.

Asfaltowa szosa po przejściu stad była kompletnie zasrana i zasikana. W ostatnich promieniach słońca błyszcząca niczym szkło. Nieliczne samochody musiały uważać na zakrętach, bo było ślisko jak na lodzie (...).

Odgarniam śnieg i wspominam dawne podróże. Rzecz w tym, że z karpacciej perspektywy nawet tysi-ąckilometry wyjazd przypomina wyprawę do sąsied-niej wsi. Niewykluczone, że powinno być coś w rodzaju karpacciej narodowości albo karpacciego obywatelstwa.

Zresztą, żyć w Karpatach, to tyle co pamiętać, że oby-watelstwo oraz narodowość miały tutaj wartość dość znikomą. Czasami w ekstrawaganckich i kosmopolitycznych smach widzę głównie karpaccy grzbiem. Wychodzę z domu i ruszam na wschód, i potem na południe, i nie napotykam żadnych granic. Po drodze są tylko stada owiec, szalasy, pasterskie psy, a zimą nie ma nawet tego. W poprzek grzbietu głębokimi dolinami biegnie kilka linii kolejowych i kilka dróg łączących obce państwa. I drogi, i kolej wyglądają na jakiś wybryk, na eksterytorialne kory-tarze wydrążone na drugą stronę gór. Przepływa nimi hałaśliwy, niespokojny nurt współczesności, ale same góry pozostają niewzruszone."

W imieniu całej redakcji życzę wszystkim naszym Czytelnikom, aby światło świątecznej zadumy zamiesz-kało gdzieś w środku nas, będąc blaskiem otwartej i bez-interesownej życzliwości, a nie oślepiającą jaskrawością wystawionych w okna na pokaz lampek i świecidełek.

\*\*\*

zest. **András Benza-Romanowski Asztalos**

Nagrodę za rozwiązanie naszej zagadki językowej (**mural**) znaczy graffiti na murze lub ścianie budynku) po nadesłaniu prawidłowej odpowiedzi otrzymuje pani **Bożena Pól**. Nagroda (plyta DVD i CD) została ufundowana przez attaché prasowego Ambasady PR w Budapeszcie. Serdecznie gratulujemy!

# 20 LAT W SŁUŻBIE POLONII

■ Seminarium na temat przyszłości węgierskiej Polonii, jej instytucji i organizacji, otwarciem wystawy pokazującej piękno regionu opolskiego, oficjalną uroczystością, koncertem i przyjęciem świętowano w dniu 11 października br. w Székesfehérvárze 20-lecie Klubu Polonia – Oddziału Terenowego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w województwie Fejér. W obchodach jubileuszu brało udział wielu dostojnych gości, a wśród nich gość honorowy uroczystości: ambasador RP Joanna Stempińska, dr Ibolya Balogh – przewodnicząca Zgromadzenia Radnych Woj. Fejér, konsul Marcin Sokołowski, a także wysokiej rangi przedstawiciele Sejmiku Województwa Opolskiego i Urzędu Marszałkowskiego w Opolu oraz węgierscy przedstawiciele współpracujący z tymi polskimi instytucjami. Nie zabrakło reprezentantów Polonii przybyłych z wielu zakątków Węgier, przedstawicieli polonijnych organizacji i polskich samorządów z Moniką Molnár-Sagun, przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na czele. Oczywiście przybyli także miejscowi i mieszkający w okolicach Székesfehérváru Polonusi.

Na jubileuszowym koncercie zaprezentowały się dwa zespoły folklorystyczne: miejscowy zespół Alba Regia i przybyły z województwa opolskiego zespół Komorno. Sądząc po oklaskach i wielu kularowych wypowiedziach – obydwa przypadły do gustów zgromadzonej publiczności.

Jako prezes Klubu Polonia i jeden z organizatorów jego działalności uchylałem się zwykle od publicznych wypowiedzi na temat organizowanych przez klub imprez czy ocen dotyczących ich poziomu. Każdy z uczestników i tak mógł wyrobić sobie własne zdanie w tych kwestiach. Pozostając wierny tym zasadom, wspomnę jednak, że relacje z jubileuszu zamieszczone w miejscowych i polonijnych mediach, listy od przewodniczącego Sejmiku Województwa Opolskiego, a także wiele mniej lub bardziej oficjalnych wypowiedzi osób biorących udział w uroczystości wskazuje, że była to dobrze przyjęta przez uczestników impreza kulturalna miejscowej Polonii. Ciesząc się z tego faktu, mogę jednak – pozwalając sobie na pewną nieskromność – powiedzieć, że w okresie dwudziestoletniej historii przywykliśmy już nieco do takich opinii. Nie byłoby takich ocen, wrażeń, wielu imprez, spotkań czy koncertów, nie byłoby chyba zorganizowanego życia polonijnego w naszym mieście i regionie, gdyby przed 20-stu laty nie zdecydowano o utworzeniu Klubu Polonia.

## Lata dziewięćdziesiąte

Kiedy w dniu 29 kwietnia 1988 roku, w obecnej siedzibie miejscowej szkoły muzycznej spotkało się ok. 40 osób ze środowiska polonijnego z Székesfehérváru oraz Dunaújváros i okolic z zamiarem utworzenia oddziału terenowego Stowarzyszenia im. J. Bema – niewiele zdawało sobie sprawę, jakie powinny być struktury, jakie powiązania z organizacją macierzystą i w jakim kierunku działalność takiego terenowego oddziału może lub powinna

skutecznie się rozwijać. Chociaż obecny na spotkaniu ówczesny konsul Wacław Prószyński zachęcał i popierał inicjatywę założenia nowej organizacji, wiele kwestii pozostało otwartych. Pierwotnie zakładano, że w ramach oddziału terenowego działaczą będą dwie podgrupy członków w dwóch największych miastach województwa Fejér, zaś koordynacją ich poczynań zajmie się zarząd z siedzibą w Székesfehérvárze. Życie nie potwierdziło jednak tych oczekiwań i bardzo szybko obydwie grupy zaczęły działać samodzielnie.

Na wniosek Władysława Cichalewskiego – pierwszego, piastującego funkcję przez krótki okres czasu (ok. 1,5 roku) prezesa oddziału – zdecydowano, że w celu łatwiejszego kojarzenia i przyswojenia nazwy nowej organizacji przez środowisko węgierskie, powstały oddział przyjmuje nazwę „Klub Polonia”.

Głównymi celami działalności klubu – podobnie jak i Stowarzyszenia im. Bema – było zachowanie tożsamości narodowej, pielęgnowanie polskiej kultury, języka, obyczajów i tradycji na ziemi węgierskiej, a także ich propagowanie wśród bratanków. Po 20 latach można stwierdzić, że Klub Polonia z powodzeniem realizował te cele w ramach istniejących, zmieniających się realiów i możliwości.

W działalności klubu ciekawe były lata dziewięćdziesiąte minionego stulecia, za prezesury Ewy Lázár. Z pewnym rozrzewnieniem, nostalgią, a może nawet z pewną zazdrością wspominam dzisiaj tamte czasy, kiedy na spotkania przychodziło grono młodych matek z dziećmi, które mimo obowiązków rodzinnych wykazywały jednak dużą ochotę, zapał, a nawet entuzjazm do współpracy i konkretnych działań na rzecz naszej wspólnoty, do stworzenia odpowiedniej atmosfery i oprawy naszych spotkań. Dzisiaj nie zawsze okazuje się to możliwe.

W tamtych latach działalność klubu ograniczała się głównie do organizowania spotkań i imprez przeznaczonych głównie dla typowo polonijnego środowiska, na których dominował język polski. Może w skromniejszej niż obecnie oprawie – organizowano wiele różnych okolicznościowych imprez i uroczystości z okazji świąt kościelnych, narodowych czy innych okazji. Były lata, kiedy praktycznie prawie w każdym miesiącu odbywało się jakieś większe, a nie tylko robocze spotkanie.



Przedstawiceli społeczności polonijnej z Székesfehérváru często można było spotkać także na imprezach organizowanych przez Polonusów z innych miejscowości.

Dla członków Klubu Polonia nie były obojętne także sprawy dotyczące całej węgierskiej Polonii. Prezentowano różne opinie i postulaty, organizowano w Székesfehérvárze spotkania Polonii z całego kraju dla przedyskutowania czy wyjaśnienia problemów, uzgodnienia stanowisk. Mało kto dziś pamięta, że w latach 1995 i 1996 właśnie Polonia z Székesfehérváru była inicjatorem organizacji pierwszych spotkań pod nazwą „Forum Polonijne”. Prawdą jednak jest i to, że widząc brak realizacji zgłaszanych wówczas i uzgodnionych wniosków czy postulatów (protokoły zachowały się) przez kompetentne instytucje czy osoby – szybko wycofano się organizacji kolejnych spotkań.

Jak to zwykle bywa, także i w tamtym okresie w działalności Klubu Polonia występowały różne problemy, trudne chwile, które jednak udało się jakoś rozwiązywać i przeżyć. Także i jego członków – na przykład – nie ominęły wątpliwości związane z wejściem w życie ustawy o mniejszościach narodowych i niezrozumieniem jej istoty. Również i w naszym środowisku odzywały się głosy, że skoro może być polski samorząd, to nie jest wskazana dwutorowa działalność i Klub Polonia może zaprzestać działalności. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, obserwując dokonania i niewątpliwe korzyści jakie daje dotychczasowa dobra współpraca Klubu Polonia z miejscowym polskim samorządem można stwierdzić, jak bardzo mylili się propagatorzy tego typu poglądów, jak wiele można zawdzięczać tym, którzy się im skutecznie przeciwstawiali.

## Na progu XXI wieku

XXI wiek w działalności Klubu Polonia rozpoczął się niezwykle udaną konferencją historyczną na temat stosunków polsko-węgierskich w średniowieczu, która odbyła się z inicjatywą tej organizacji, przy aktywnym współudziale Stowarzyszenia im. J. Bema, polskiego ogólnokrajowego samorządu, a także polskich samorządów I dzielnicy Budapesztu, Esztergomu i Székesfehérváru. Taką ocenę potwierdza wiele opinii jej uczestników, znanych historyków węgierskich i polskich. Obok zachowania dotychczasowych form działalności nastąpiło też pewne otwarcie się klubu na zewnątrz. Organizowano wiele ciekawych im-



prez, wystaw i spotkań przeznaczonych także dla członków naszych rodzin i środowiska węgierskiego, których celem było przybliżenie im polskich wielkich wydarzeń historycznych, rocznic, świąt narodowych, istotnych wydarzeń w kontekście stosunków polsko-węgierskich, itp. Udań, ciekawe imprezy spotykały się zwykle z uznaniem ich uczestników, zaś relacje medialne rozpowszechniały związane z nimi przesłania wśród społeczeństwa czy władz, budząc jednocześnie zwiększenie zainteresowania działalnością klubową i polskiego samorządu. Ten wzrost zainteresowania przekładał się często na kształtowanie się pozytywnych opinii o działalności Polonii w Székesfehérvárze, a niekiedy też na wysokość dotacji na działalność przyznawanych w ramach różnych konkursów. Sądzę, że takie otwarcie na zewnątrz było bardzo potrzebne i pożyteczne.

Jednym z celów szeroko pojętej działalności polonijnej jest wspieranie współpracy partnerskiej między miastami i regionami Węgier i Polski. W tym obszarze działalności, miejscowa Polonia także może pochwalić się pewnymi pozytywnymi dokonaniem. Uważając, by „nie wychodzić przed orkiestrę” i rozumiejąc, że chodzi o współpracę polsko-węgierską, a nie polsko-polonijną, podejmowano także działania, mające umożliwić nawiązanie lub kontynuowanie współpracy między polskimi i węgierskimi instytucjami czy samorządami, głównie z Opola, Székesfehérváru i położonych wokół nich regionów. Sądząc z reakcji ich zainteresowanych przedstawicieli, a także faktów – i na tym polu Klub Polonia odnotował pewne sukcesy. Można bez dozy nieskromności powiedzieć, że w takich na przykład wydarzeniach, jak przyznanie w 2008 roku prezydentowi miasta Opola Ryszardowi Zembańczyńskiemu tytułu Honorowego Obywatela Székesfehérváru czy odbycie wspólnego posiedzenia komisji do spraw kontaktów zagranicznych Sejmiku Województwa Opolskiego i Zgromadzenia Radnych Województwa Fejér z udziałem w nim także zainteresowanych współpracą dyrektorów instytucji samorządowych – przedstawiciele klubu odegrali na pewno nie pierwszoplanową, ale pożyteczną rolę. Wydaje się, że mimo różnych pojawiających się i groźnych, związanych ze światowym kryzysem gospodarczym niebezpieczeństw dla takiej partnerskiej współpracy, należy kontynuować wysiłki i udzielać pomocy, pośredniczyć w kształtowaniu takich kontaktów.

### Ludzie – podmiot decydujący

Ciągła w okresie 20 lat, systematyczna, planowa działalność Klubu Polonia i jego sukcesy nie byłyby możliwe bez szerokiej współpracy i ofiarnej, opartej na wolontariacie pracy ich członków. Uwaga ta dotyczy także radnych Samorządu Mniejszości Polskiej w Székesfehérvárze, którzy w minionym dziesięcioleciu zawsze byli wybierani z woli i rekomendacji członków klubu. Bez wspólnych, choć nie zawsze przebiegających w sielankowej atmosferze dyskusji, bez kompromisowych, ale służących wspólnym interesom decyzji, postanowień i działań, wreszcie bez udostępnienia także dla działalności klubu posiadanej infrastruktury – prawdopodobnie



nie byłyby możliwa działalność polonijna na dotychczasowym poziomie, a nawet istnienie klubu. Prawda, nie byłby też pewnie możliwy wybór i działalność samego samorządu. Dobrze, by o tym sprzężeniu zwrotnym nie zapomiano i zdawano sobie sprawę z wynikających z niego korzyści.

Członkowie polskiego samorządu: Iwona Ánosiné, Tamás Luttor, Henryka Szentgyörgyi, Maria Tánczosné-Minda, obecna przewodnicząca Katalin Borbély Imrené czy poprzedni przewodniczący László Tar – na pewno mają swój udział w sukcesach zarówno samorządu jak i klubu, w zdobywaniu środków, podejmowaniu decyzji i działań, które sprzyjały organizacji imprez kulturalnych czy spotkań. Myślę, że ich wyborcy nie mogą czuć się zawiedzeni.

Zwracając na to uwagę nie można jednak zapominać, że od różnych pomysłów czy postanowień, droga do ich realizacji jest nie zawsze usłana różami. Często należy pokonać wiele problemów i trudności, poświęcając wiele energii, czasu, podjąć wiele wysiłków, wykazać się pewnymi zdolnościami dla ich urzeczywistnienia. Mimo spadku entuzjazmu oraz liczby Polonusów gotowych do takiej pracy – o czym już wspomniano, i z różnych powodów – na szczęście dotychczas zawsze znalazły się w naszym środowisku osoby, na które można było liczyć. Ewa Lázár – po zakończeniu wieloletniego, pomyslnego prezesowania klubowi, wykorzystując zdobyte w ciągu lat doświadczenie, z wielkim zaangażowaniem wykonywała różne prace związane z planowaniem i organizacją imprez. Podobnie można powiedzieć o działalności naszej dekoratorki Marii Tánczosné. W realizacji różnych

zadań można też było dotychczas liczyć na Tamása Luttora, samorządowego skarbnika i informatyka. Prawdziwą „złotą rączką” przy wykonywaniu różnych napraw czy modernizacji okazał się Imre Borbély, mąż przewodniczącej polskiego samorządu. Oczywiście przy organizacji imprez korzystano także z mniejszej lub większej pomocy wielu innych osób. Mając jednak na uwadze kontynuowanie działalności, chociażby na dotychczasowym poziomie – w tym zakresie konieczne są pewne przedsięwzięcia organizacyjne lub wzmocnienia. Klub potrzebuje zwiększenia liczby wolontariuszy do realizacji wspólnych zadań.

Na uroczystości z okazji 20-lecia Klubu Polonia, w krótkim wystąpieniu wymieniałem szereg węgierskich i polskich instytucji, bez których pomocy nie byłaby możliwa działalność klubu. Wśród nich także Stowarzyszenie im. J. Bema. Nie było to tylko grzecznościowe stwierdzenie adresowane do instytucji dającej nazwę i obejmującej patronat nad działalnością oddziału. W różnych latach różnie bywało, ale szczególnie w ostatnim dziesięcioleciu nie ma powodów do narzekania. Nie tylko z uwagi na przykłady dobrej współpracy w przyjmowaniu grup artystycznych, przekazywania klubowi słowników i podręczników lub sprzętu elektronicznego (ostatnio ułatwiającego pracę i potrzebnego laptopa – dziękujemy!). Także z uwagi na mniej widowską działalność centrali na rzecz oddziału, polegającą na prowadzeniu dokumentacji finansowo-księgowej Klubu Polonia w Budapeszcie, czym wcześniej zajmowała się Gabriela Hajdú, a obecnie Eugeniusz Korek i księgowa stowarzyszenia. Jak dotychczas – bez żadnych poważniejszych problemów czy reklamacji. To bardzo ważna i cenna pomoc dla klubu, o której nie zawsze polonijna opinia publiczna zdaje sobie sprawę.

\* \* \*

W swym wystąpieniu na jubileuszowej uroczystości powiedziałem:

„Wokół nas – także wokół Klubu Polonia – świat bardzo szybko się zmienia. Nie wszystkie związane z tym problemy łatwo można rozwiązywać lub pokonywać. Mam jednak nadzieję, że członkowie Klubu Polonia dysponować będą odpowiednią wolą i znajdować nadal takie impulsy i siły, które umożliwią pomyslną działalność naszej organizacji, także w przyszłości.” I niech tak będzie.

Andrzej Straszewski



# A MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET IRATTÁRÁNAK ÉS DOKUMENTÁCIÓS GYŰJTEMÉNYÉNEK RENDEZÉSÉRŐL S A II. VILÁGHÁBORÚS LENGYEL MENEKÜLT-TÁBOROKBAN ELHALTAK SÍRHELYEINEK FELKUTATÁSÁRÓL

■ A magyarországi kisebbségi önkormányzatiság létrejöttéig a legjelentősebb hazai lengyel szervezet a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület volt. Működését 1958-ban kezdte meg, s idén ünnepelte fennállásának 50. évfordulóját. A megemlékező kiállítások és rendezvények mellett az öt évtized örökségének számbavételeként megtörtént az egyesület irattárának és történeti archívumának rendezése is.

A 5005 db irat és 4314 különféle dokumentum azt tanúsítja, hogy ez a kollekción (a maga, összességében 9.000-nél nagyobb tételszámával) a magyarországi lengyelség legnagyobb irattári és dokumentum archívuma. (Az irattári anyag további mennyiségi részletezését nem tartjuk szükségesnek: a lapszámot nem, csak az iktatott tételeket vettük figyelembe. Ha laponkénti mennyiséget vizsgálunk, az legalább 3-4-szeresére növelné a mennyiséget.)

A számadatok alapján az olvasó nyomon követheti évről évre a szervezetben folyt szorosán vett adminisztrációs tevékenységet. A történeti dokumentumok kronologikus rendbe történő csoportosítása – tehát az egyesület és a magyarországi lengyelség történetének e szegmensen keresztül vizsgálata, feltárása – az irattári anyagnál nehezebb feladat. Azt részletesen csak későbbi kutatótevékenység nyomán lehet megoldani.

## AZ IRATTÁRI ANYAGRÓL

*Az irattári anyag mennyiségi mutatói időrend szerint*

Az egyesület tagnyilvántartását kb. 150 oldalnyi irat tartalmazza, a vidéki tagcsoportjaival történő kapcsolattartást 107 db elkülönítetten kezelt irat dokumentálja, a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségek Kerekasztala tárgyalásairól kb. 500 db irat maradt fenn.

A Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesületnek az 1958. évi alapítástól 2005-ig áttekintett, annak hivatali működését dokumentáló irattári anyag évenkénti/évtizedenkénti mennyiségében igen nagy az egyenlőség.

Az iratok iktatását az 1972-1977, 1986-1990, 1996-2001 közötti időszakról tudjuk nyomon követni. A három kötetnyi iktatókönyv tanúsága szerint 1958-1977 és 1978-1985 valamint 1991-1995 közötti esztendőkből hiányzik az iktatókönyvi dokumentáció. Ez az egyesület helyiségeiben néhány éve történt tüzesettel magyarázható.

Az alapítás évétől és az azt követő bő egy évtizedből mindössze 80 db iratot sikerült fellelni. Ez a későbbi két mozgalmas évtized (1970-79, 1990-1999) anyagának alig 5%-a.

Az 1970-es évtizedben a Lengyel Történelmi Emlékbizottság megalakulása és intenzív tevékenysége új pezsgést visz a honi lengyelség életébe. Ez az iratokból és számos, igen jelentős mennyiségű dokumentumból jól látható: a kiállítások, különféle rendezvények, tanácskozások, baráti találkozók gazdag sorát követhetjük nyomon. A tagság egy része lelkes bélyeggyűjtő, Lengyelországgal és a külhoni lengyelséggel e keretek között is jó szervezett kapcsolatokat tartanak fenn. Bélyeg-gyűjteményeikből az egyesület székházában is rendszeresen bemutatnak kiállításokat.

Az 1980-as években – legalábbis az irattári anyag tükrében szemlélve – az egyesület tevékenysége visszaesik, elcsendesül. Az évtized irattermelése mind az előző, mind a következő évtizednek alig a 40%-át teszi ki.

A '90-es évek általános fellendülésében, a rendszerváltás, a kisebbségi jogszabályok megalkotása, az önkormányzatiság létrejötte, az egész társadalmi-gazdasági működési rendszer átforgalmazása nyomán az egyesületi tevékenység is átalakul. Hangsúlyosabbá válik a gyermek-csoportokkal való foglalkozás, a fiatalok lengyelországi kapcsolattartásának támogatása. Az ezzel összefüggő pályázatok növelik az adminisztrációs tevékenységet.

Az adminisztrációtól elkülönítetten kezelődik a tagok nyilvántartása. Az egyesület 50 éves története során a tagok jegyzékét 5 kötetben, kb. 150 oldalon vezették. (Az irattári külön-gyűjteményeként, iktatás nélkül, megőrződtek az 1991-92-ben a – magyarországi lengyelség képviselőjében a Bem Egyesület részvételével is folytatott – Nemzeti és Etnikai Kisebbségi Kerekasztal tárgyalások, a kisebbségi törvény előkészítése során keletkezett tervek, javaslatok, levelezés. Ez mintegy 500 oldalt tesz ki.)



## AZ ARCHÍVUMRÓL (DOKUMENTÁCIÓS GYŰJTEMÉNYRŐL)

Az egyesület keretében működő Lengyel Történelmi Emlékbizottság azzal a céllal tevékenykedett, hogy a magyarországi lengyelség múltjáról és jelenkori életéről dokumentumokat gyűjtsön. Az általa létrehozott archívum tehát nem csupán a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület történetét dokumentáló gyűjtő tevékenység – jóval több annál. (Tanulságos lenne az emlékbizottság tevékenységének feldolgozása, a benne részt vett személyek életpályájának bemutatása. A lengyelségért és a magyar-lengyel kapcsolatok ápolása terén végzett tevékenységük példaértékű.)

Az emlékbizottság szisztematikusan figyelte a hazai lengyel sajtót és a magyarországi lengyelségre vonatkozó újságcikkeket is elhelyezte gyűjteményében. Az archívum-építés sajátos formája az igen gazdag cikk- és cikk-kivonat gyűjtemény (334 db), amely a sajtóban és különféle kiadványokban, könyvekben megjelent lengyel vonatkozású írások gépiratos másolatát tartalmazza. Ehhez csatlakozik az emlékbizottság tagjainak és a felkért kutatóknak a lengyel-magyar közös történelemhez kapcsolódó kéziratait őrző, a múzeumi adattárak rendszeréhez közelítő gyűjteményi csoport is.

A különféle rendezvényeken rendszeresen készültek fényképek. Ezek – kisebb részben egyedi fotókként kerültek a gyűjteménybe – , nagyobb részben albumokba és az egyesület történetét megőrkítő krónikákba szerkesztve őrződtek meg. Számos kiállítást rendeztek, amelyeken kartonlapokra ragasztott fotók, meghívók, levelek, újságkivágatok mutatták be az egyesületi élet egy-egy időszakának fontosabb eseményeit. E kollekciónak mára már jelentős részben sérültek, a kartonokra ragasztott dokumentumok lehámlottak, részben keveredtek, s így a számos kiállítás nyomán fennmaradt anyag eredeti összeállítására alig rekonstruálható. Az 1990-es években rendezett kiállítások egy része már más technológiával készült. Ezek felújíthatók és értékes anyaguk újra bemutatható.



Igen gazdag az aprónyomtatvány gyűjtemény, amely a magyarországi lengyelség különféle rendezvényeinek széles skálájáról tanúskodik.

Szorosan az egyesület életéhez kapcsolódnak a különböző évfordulók, jelentős események alkalmával, illetve egyes személyek vagy csoportok kiemelkedő teljesítményének elismerésére adományozott oklevelek. Ezek megőrzése, gondozása, bemutatása fontos, hiszen összetartó erőt, büszkeséget ad a résztvevőknek.

A rendezésen túl további elmélyült kutatási tevékenységet kíván a fotók és más dokumentumok tematikus illetve kronológikus feldolgozása; az egyesület jelentős személyiségeihez kapcsolódó dokumentumok feltárása; a különféle szakmai csoportok (néptánc együttes, színházi csoport; ifjúsági csoportok; bridzs klub; senior klub; az említett filatelista kör stb.) tevékenységének részletes megismerése.

A különleges értékű cikk- és cikk-kivonat gyűjtemény alapja lehet egy teljességre törekvő bibliográfiai feltárásnak, amely a magyarországi lengyelség történetének kutatásának eszközéül szolgálhat.

### A TÁRGYI GYŰJTEMÉNYEKRŐL

A Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület ajándékozási révén számos különféle képző- és iparművészeti tárggyal is rendelkezik. Jegyzékbe vételük későbbi feladat. Ezekből a székház helyiségeiben elhelyezett vitrinekben igényes kiállítást lehet rendezni.

## A II. VILÁGHÁBORÚ IDEJÉN MAGYARORSZÁGON TARTÓZKODÓ LENGYEL MENEKÜLTEK SZÁLLÁSHELYEINEK, SÍRHELYEINEK FELKUTATÁSÁRÓL, NYILVÁNTARTÁSBA VÉTELÉRŐL

A 140 katonai és 114 civil menekült tábor helyszínének megismerése, az azokban elhunytak sírhelyeinek felkutatása és dokumentálása folyamatban van - a kétféle helyszín esetenkénti egyezéseit figyelembe véve együttesen 254 települést kell felkeresni.

Ez egy nagyszabású feladat. Az elmúlt 3 hónapban az ország területén és a szlovák határ túloldalán 21 helyszínt sikerült bejárni.

A további kutatás, a helyszínek megismerésén túl, egyrészt az egyesület archívumának e tematikához tartozó anyaga áttekintését kívánja. Másrészt további szakirodalmi tájékozódást igényel, és nem utolsó sorban a levéltárak anyagának átvizsgálását teszi szükségessé - különösen fontos felkeresni azokat az egykori lengyel menekülteket, akik családot alapítva itt maradtak Magyarországon. Ők lehetnek a legfontosabb, személyes hiteles forrásaink; és azok a magyarok, akik ismerték a menekülttáborokat és az ott lakókat, és segítőkész rokonszennvel támogatták őket.

(Az irat- és dokumentum-anyag rendezését és a menekülttábori helyszínek bejárását a szerző végzi dr. Sutarski Konrád közreműködésével.)

Juhász János

# Kolęda i Ojczyzna

■ Dział trudno uwierzyć, że pierwsi chrześcijanie nie tylko nie śpiewali kolęd, ale nawet nie obchodzili Bożego Narodzenia. W starożytnym Rzymie na grudzień przypadały pogańskie święta Sol Invictus. Dopiero w IV wieku, w okresie gdy chrześcijaństwo zyskało w Rzymie status religii państwowej i zaczęło zdobywać popularność, w miejsce pogańskiego święta Kościół ustanowił obchodzenie święta Bożego Narodzenia. Pierwszą zachowaną wzmianką o publicznym celebrowaniu tego święta jest notatka w Chronografie z 354 r., znajdującym się w zbiorach Biblioteki Watykańskiej.

Oczywiście w Piśmie Świętym nie znajdziemy potwierdzenia daty narodzin Jezusa. Za to w drugim rozdziale Ewangelii św. Łukasza można doszukać się pierwszej kolędy. Byłby nią tekst pozdrowienia, jakie anioł Pański wypowiedział do pasterzy: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie». I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania».

Za twórcę chrześcijańskiej kolędy najczęściej uznaje się św. Franciszka z Asyżu. To właśnie ten wielki święty, znany z miłości do wszelkiego Bożego stworzenia, rozpowszechnił kult Dzieciątka Jezus. W 1223 roku w kościele w



Greccio do obchodów Bożego Narodzenia wprowadził szopkę, w której spoczywał mały Jezusek, przedstawiony jako ludzkie niemowlę.

Klimat świąt Bożego Narodzenia, z całym swoim bogactwem wplata się zawsze w historię ludzką, indywidualną i narodową a niewątpliwie istotnym elementem tego klimatu są „polskie kolędy”. Swoiste „unarodowienie” kolęd w Polsce, miało dwa etapy, pierwszy nastąpił w XVII stuleciu. Zmieniano wówczas wszystkie realia w ten sposób, że zamiast palm pojawiają się świerki i jodły, grotę zastąpiła szopa, a pasterze otrzymali polskie imiona: Wojtek, Staszek, Jasiak.

Drugie unarodowienie kolęd nastąpiło w okresie zaborów, a dokładniej od powstania listopadowego. Boże Narodzenie wiązano z nadzieją na odzyskanie niepodległości. „Do stajenki Po-

lacy przybyli i pytają Pana: Czy się też odrodzi Ojczyzna kochana. Dzieciątko się śmieje, więc miejmy nadzieję” - to jeden z wielu tekstów kolęd patriotycznych, których mamy kilkadziesiąt. Kolędami można opowiedzieć historię Polski od powstania listopadowego, aż do naszych czasów. Są kolędy związane z okresem między powstaniem, z powstaniem styczniowym, z 1918 rokiem (np. „Przybieżeli do Betlejem żołnierze”); są kolędy związane z 1939 rokiem (np. „Kolęda warszawska”), czy patriotyczne wersje kolęd z okresu okupacji.

Mamy też polskie kołysanki. Jedną z najpiękniejszych „Lulajże Jezuniu” Fryderyk Chopin wplótł do Scherza h-moll. Istnieje bardzo piękna kolęda na melodię piosenki „Serce w plecaku” o tym, jak żołnierz z powstania warszawskiego przyszedł do Betlejem, wszyscy składali dary Dzieciątku, a ono spośród wszystkich darów wybrało serce żołnierza polskiego. W okresie PRL, powstała kolęda „Nie było miejsca dla Ciebie”, która wiąże się z sytuacją świąt Bożego Narodzenia w socrealizmie. W ten sam nurt wpisują się także kolędy okresu stanu wojennego z „Kolędą internowanych”. Ten bardzo bogaty nurt kolęd patriotycznych jest czymś wyjątkowym, tak obszerne tego typu repertuaru jak w Polsce, nie ma w innym kraju.

*Podnieś rękę, Boże Dziecię,  
błogosław Ojczyznę miłą.*

*W dobrych radach, w dobrym bycie,  
wspieraj jej siłę swą siłą.*

*Dom nasz i majętność całą,  
i wszystkie wioski z miastami.*

*A Słowo Ciałem się stało,  
i mieszkało między nami.*

ks. Leszek Kryża SChr.

# Czerwony Tulipan – święteczny bukiet



**KOLOR MIŁOŚCI, TULIMY DOBRYCH  
LUDZI DO SERCA, JAK NASZ PAN**

■ Do Budapesztu, dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego w Olsztynie, jesienią tego roku po raz pierwszy osobiście zjechał „Czerwony Tulipan” – zespół powstał w 1985 roku w Olsztynie. Od początku istnienia jego kształt artystyczny tworzą: Ewa Cichocka (śpiew), Krystyna Świątecka (śpiew), Stefan Brzozowski (śpiew, gitara akustyczna, kierownictwo zespołu), Andrzej Czamara (gitara akustyczna). Są znakomitymi wykonawcami piosenki literackiej, najwspanialszym ambasadorem Warmii i Mazur. I co więcej, 10 lat temu zespół ten słuchacze radiowego „Magazynu polskiego” publicznego radia węgierskiego wybrali zespołem roku. Dlatego, jeśli ktoś nigdy nie był w Olsztynie i nie spotkał się z „Czerwonym Tulipanem” osobiście, to od lat jest jego znajomym z anteny radiowej w Budapeszcie...

Pomysł ich przyjazdu zrodził się w mojej głowie już bardzo dawno, a dobre wiatry sprzyjające złotym godom „Bema” urzeczywistniły wieloletnie starania. Już w Olsztynie w styczniu 2008 roku, w przytulnym mieszkaniu Stefana Brzozowskiego obydwójce czuliśmy, że tym razem musi się

udać, że przecież inaczej być nie może. Bo już wówczas, jako rzecznik obchodów 50-lecia mojego stowarzyszenia, obchodów, które z założenia miały być spotkaniem przyjaciół, wiedziałam, że chcę tutejszym przyjaciołom zaoferować absolutną naddzwyczajność, rarytas wywodzący się z kręgu moich dawnych przyjaciół, a właśnie wszystkie te warunki spełniał „Czerwony Tulipan”.

Tak więc udało się. I oto 18 września przed peszteńskim hotelem „Aero” czekałam na swoich olsztyńskich przyjaciół. Wczesnym wieczorem pojawili się tu trochę zmęczeni długą podróżą, ale w znakomitych humorach i z niepowtarzalnym urokiem wpadli mi w ramiona. Obok w holu hotelowym przyglądali się nam jacyś Norwegowie czy Duńczycy i nie bardzo mogli zrozumieć ceremonii naszego powitania. Nie było w tym nic naddzwyczajnego, no może poza tym, że najszczerzej cieszyliśmy się, że się widzimy... przyjaciele z Olsztyna, którzy nagle znaleźli się w sercu Budapesztu: płomiennowłosa Krysia o rozmarzonym głosie, najbardziej obeznana z Budapesztem Ewa, która przed laty właśnie nad Duna-

jem wytańczyła Polsce laury, dwóch Andrzejów znakomitych gitarzystów i Stefan, z którym się znamy pewno ze czterdzieści lat.

Następnego dnia w salonie Ambasady Polskiej w Budapeszcie właśnie „Czerwony Tulipan” w najlepszym stylu rozpoczął prezentację Polski nad Dunajem. Odnieśli ogromny sukces, a po ich występie jeden ze znanych węgierskich dziennikarzy telewizyjnych podszedł do mnie i oczarowany moimi „Tulipanami” powiedział: „Wie pani, to właśnie w trakcie ich występu zrozumiałem, że ta nasza polsko-węgierska przyjaźń jest zupełnie naddzwyczajną i naturalną, taką jak bukiet biało-czerwonych kwiatów stojących tu właśnie na fortepianie, które nie mogą istnieć bez swoich zielonych łodyg. To przecież nasze wspólne kolory: biały, czerwony i zielony...” Faktycznie ma rację, ta przyjaźń to coś bardzo naturalnego.

Popołudnie nasi goście spędzili na zwiedzaniu Budapesztu. Ewa wracała do starych miejsc. Krysia spoglądała na miasto, które oczarowało ją podobieństwem do Paryża. Biegali, oglądali i nadziwić się nie mogli, że ta znana im z opowieści naddunajska metropolia jest w rzeczywistości jeszcze piękniejsza i jeszcze bardziej urokliwa. Oni też cieszyli się, że tu przyjechali.

Nadszedł wielki dzień. 20 września występ na statku „Europa”. Wszyscy mieliśmy ogromną treść, bo to przecież gala z okazji 50-lecia „Bema”. Mnóstwo ważnych polskich, czeskich, słowackich i węgierskich gości, członkowie stowarzyszenia, przyjaciele. Szum na pokładzie, rozmowy, śmiechy, oczekiwania, część oficjalna, rozważania o tożsamości i wreszcie oni. Bardzo skupieni. Profesjonaliści z krwi i kości, zatopieni w swojej muzyce i przesłaniu w niej zawartym. Ponad godzinny koncert, taki inny od wszystkich do tej pory oglądanych na polonijnych uroczystościach, koncert, do którego trzeba umieć dotykać klimatów i smaków najbardziej polskiej muzy. Bo kto dzisiaj w zagonionym świecie zwraca uwagę na coś właśnie takiego:

„Ujrzałem kometę ze złotym warkoczem, zaśpiewać jej chciałem, zniknęła mi z oczu. Czekałem daremnie, gdy Ona powróci mnie już tu nie będzie, kto inny zanuci o lesie, o trawie, o wodzie, o śmierci co po każdego przychodzi, o miłości, o zdradzie, o świecie, o wszystkich ludziach co żyli tu na tej planecie”.

A za chwilę tchnące dziecienną naiwnością życzenie: „powinien być prosty jak zegarek świat, po każdym «Tik» byłoby «Tak»”.

Ale do zupełnej rzeczywistości przywołały mnie znakomicie oddające coraz bardziej popularne stosunki międzyludzkie słowa piosenki o sekrecie kardynała Richelieu:

„Z «przyjaciółmi» często takie są układy, że «przyjacieli» rolę cię



if nic na to nie poradzisz. Zjawisko dziś powszechne, nie warto się tym smucić, najlepiej się uśmiechnąć i tak sobie zanuć:

Od przyjaciół Boże strzeż  
z wrogami sobie poradzę”.

No tak... znakomita to nauka.

Po koncercie statek „Europa” wypłynął w romantyczny rejs po Dunaju. Jedni zajęci byli rozmowami, inni kolacją, jeszcze inni nie zwracając uwagi na otaczający ich świat próbowali nadawać tonu własnemu towarzystwu i właściwie prawie wszyscy bawili się znakomicie, bo to w końcu było spotkanie przyjaciół.

Ale wróćmy do „Czerwonego Tulipana”. Jeszcze przed koncertem słyszałam jak ktoś zapytał dlaczego „Czerwony” i dla-



czego „Tulipan”. Na to Stefan odpowiedział: „To bardzo proste – bo czerwien jest kolorem miłości, a my kochamy i „tulimy” ludzi i życie, jak nasz Pan, do serca...”

Muszę się państwu przyznać, Drodzy Czytelnicy, że z Ewą, Krysią, Andrzejami i przede wszystkim Stefanem budapeszteński czas upływał nam na rozmowach o planach artystycznych, o tym co ważne, a co jeszcze ważniejsze. Rozmowom tym towarzyszył znakomicie dobry wpływ – wyobraźcie sobie państwo – oficjalnych przedstawicieli władz olsztyńskich, którym kontakty z Węgrami spodobały się i w nadchodzącym roku obiecali do nich powrócić. (Na rozmowę o tym wszystkim, a także szczególne spotkanie z olsztyńskim „Czerwonym Tulipaniem” zapraszam państwa do radiowego „Magazynu polskiego”, który doczeka się premiery w dniu 27 grudnia o godz. 13.30 w pr. MR4.)

Ale, że czas to oczekiwania na święta Bożego Narodzenia, a więc i na prezenty,

członków zespołu zapytałam co w tym roku chcieliby dostać pod choinkę. Krysia: „Nigdy się nad tym nie zastanawiałam co chciałabym dostać, bo wszystko co się otrzymuje z miłości sprawia ogromną przyjemność, a sama dam wiele prezentów, bo uważam, że dawanie prezentów jest znacznie przyjemniejsze od brania”. Na to Ewa: „A ja bym chciała dostać jeszcze wiele, wiele lat możliwości grania, występowania i dzielenia się z ludźmi właśnie tą radością, bo to czym się zajmujemy my wszyscy, to jest dla nas ogromnie niesamowita frajda i chciałabym, żeby

ktos mógł mi zagwarantować, że to będzie trwało jeszcze wiele, wiele lat”. „Wobec tego ja – powiedział Stefan – chciałbym, żeby na święta tak się stało, żebyśmy umieli nie tylko pięknie dawać – to jest ogromna przyjemność – ale żebyśmy umieli równie pięknie brać to, co nam inni dają”. Tak, zgadzam się, to bardzo mądre słowa. A więc wszystkim Państwu tego właśnie życzę. Nauczmy się z godnością brać to, czym obdarowują nas inni.

Wesołych Świąt!

Bożena Bogdańska-Szadai

## KOBIETA WAMP, BABA SPOD MYŚLENIC, ABSOLUTNA GWIAZDA

- czyli Agnieszka Rösnerówna w Budapeszcie

■ 4 października w salonie naszego stowarzyszenia na zaproszenie Samorządu Polskiego V dzielnicy Budapesztu ze spektaklem „Samotna miłość czyli cud! tra! la! la!” wystąpiła znakomita gwiazda krakowskiego kabaretu „Loch Camelot” Agnieszka Rösnerówna, której urokliwie towarzyszył akompaniując na fortepianie, kompozytor większości wykonywanych przez artystkę piosenek i zarazem osobowość „Locha Camelota” Edward Zawiliński.

Agnieszka Rösnerówna mówi o sobie, że nie jest aktorką, nie jest też stypendystką miasta Krakowa, a jest po prostu prawnikiem. Od maja 2006 roku jest laureatką III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Kabaretowej O.B.O.R.A. w Poznaniu, gdzie również uzyskała nagrodę publiczności. Od 2001 roku występuję w kabarecie „Loch Camelot” przy ul. Św. Tomasza w Krakowie. 4 maja 2002 r. na deskach kabaretu odbyła się premiera jej solowego programu pt. „Szukaj mnie”. Składają się na niego piosenki bardzo różne stylistycznie, a także historycznie. Śpiewa teksty W. Szyborskiej, A. Ziemińskiego i A. Żarnowskiego...

To w Krakowie, a ja po obejrzeniu jej budapeszteńskiej „Samotnej miłości” stwierdzam, że Agnieszka Rösnerówna owszem, jest aktorką i to niezłą, doskonale wciela się w przeróżne postaci od kobietki naiwnej, flirtującej z sobą i z życiem,

po drodze spotykając babę spod Myślenic, po kobietę dojrzałą, wampę, absolutną gwiazdę, obiekt westchnień i niespełnienia wielu mężczyzn. A przy tym wszystkim ogromna doza humoru, liryki i piękna. Spektakl znakomicie dopełnia mężczyzna (prywatnie mąż Agnieszki), który poza grą na fortepianie również śpiewa, a robi to nie byle jak, doskonale oddając klimaty Weretyńskiego, a przede wszystkim niepowtarzalny klimat sentymentalnej, „jesienniej” miłości.

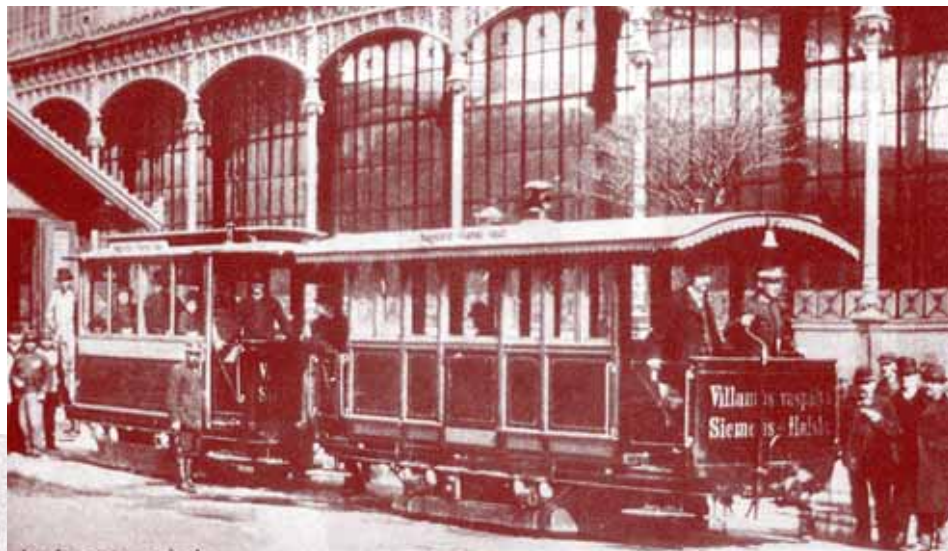
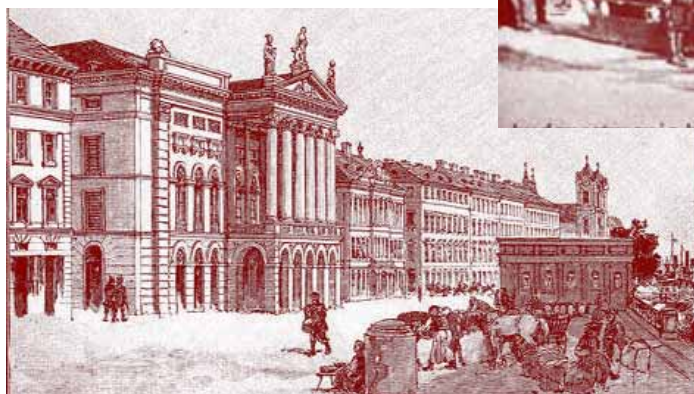
Nadzwyczaj przedni był to pomysł zaprosić do nas tę niecodzienną parę krakowskich artystów. (b.)





# Rozbiór Polski, czyli „Jałta” w Peszcie

■ W 1795 roku Polska znikła z mapy Europy. Jedyłą nadzieją w odzyskaniu wolności były powstałe we Włoszech Legiony Polskie pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego. Nie przypadkowo skomponowany wówczas wojskowy marsz, dodający otuchy żołnierzom, stał się później hymnem narodowym. Legiony dzielnie walczyły u boku armii Napoleona na wielu frontach Europy, a nawet Ameryki Środkowej, by wreszcie wkroczyć na ziemie zaboru pruskiego. Zgodnie z postanowieniem traktatu zawartego w Tylicy w 1807 roku, wolą cesarza Francji utworzono Księstwo Warszawskie, powiększone o ostatni zabór austriacki



Początek obrad Kongresu zaszczylicili swą obecnością cesarz Austrii Franciszek I, car Rosji Aleksander I oraz cesarz Prus Fryderyk Wilhelm III. Po kilku dniach „balowania w stolicy walca”, pozostawiając rzesze

budai történetek” przytacza legendę, jaką przez wiele dziesiątek lat opowiadali mieszkańcy obecnej XVIII dzielnicy Budapesztu. Mówi ona o tym, iż podczas kilkudniowego pobytu „Panów” ówczesnej Europy właśnie w Szentlőrinc miała zrodzić się myśl utworzenia „Świętego Przymierza” oraz nowych granic.

Zatem o losie Polski zdecydowano w Peszcie!

Jerzy Kochanowski

po zwycięskiej wojnie z Austrią w 1809 roku. Słusznie więc sądzono, iż całkowite odzyskanie niepodległości Polski uzależnione jest od sojuszu z silną Francją.

Księstwo Warszawskie – liczące zaledwie piątą część przedrozbiorowej Polski – rozwijało się bardzo intensywnie, tak gospodarczo, jak i społecznie. Zniesiono poddaństwo chłopów. Systematycznie rozbudowywano armię Księstwa, która w 1812 roku osiągnęła liczbę 100 tysięcy żołnierzy. W wyprawie Napoleona na Moskwę Polacy liczyli na odzyskanie utraconych ziem na wschodzie. Nic dziwnego, że wzięty w niej udział wszystkie siły zbrojne Księstwa. Polacy tworzyli prawe skrzydło wojsk napoleońskich w wielkiej bitwie pod Borodino, a później osłaniali odwrót resztek Wielkiej Armii pod Berezyną. Sen o odrodzeniu Rzeczypospolitej ostatecznie przysnął w bitwie narodów pod Lipskiem, gdzie wraz z tysiącami żołnierzy zginął książę Józef Poniatowski. Era Napoleona chyliła się ku końcowi.

Ówczesne mocarstwa Europy: Rosja, Austria, Prusy oraz Anglia – w celu „rewizji zmian terytorialnych i ustrojowych spowodowanych wybuchem rewolucji francuskiej i wojnami napoleońskimi oraz wprowadzenia nowych zasad ładu kontynentalnego” – w połowie września 1814 roku zwołały Kongres w Wiedniu. Obrady trwały do połowy następnego roku, a wydarzenie to nazwane zostało „Kongresem Wiedeńskim” albo „Tańczącym Kongresem” ze względu na ogromną ilość bali i innych imprez towarzyszących. Jednym z głównych postanowień kongresu była sprawa Polski, dlatego nasi przodkowie już wówczas określali go jako „IV rozbiór Polski”.

ministrów i dyplomatów, wybrali się na wycieczkę do Pesztu. Donosi o tym wydawany w Wiedniu „Kurier Węgierski” z 28 października 1814 roku: „24-go późnym popołudniem przybył do Budy nasz Najjaśniejszy Pan, Cesarz Franciszek I, zaś następnego dnia dwaj pozostali uczestnicy Kongresu – car Rosji i cesarz Prus. Goście wspólnie obejrżeli w teatrze niemieckim «Kopciuszek» – bajkę zaadoptowaną scenicznie przez braci Grimm. 26-go w programie było zwiedzanie Koszarów, Muzeum Narodowego, Biblioteki oraz Obserwatorium na Górze Gellerta. Po południu goście wzięli udział w winobraniowym festynie na wyspie Małgorzaty, wieczorem pałacowy bal.

27-go w czwartek «koronowane głowy» wzięli udział w manewrach husarów na poligonie w Szentlőrinc”.

Tyle z doniesienia prasowego, natomiast Péter Buza w książce pt. „Pest-

## Szabla Generała Bema trafiła do Krosna

■ W listopadzie br. za sprawą SMP XVII dzielnicy Budapesztu do Krosna trafiła kopia szabli gen. Józefa Bema. Dzielnicę tę i powiat krośnieński łączy umowa o partnerskiej współpracy, a ofiarowana w dniu święta Niepodległości Polski szabla ma upamiętniać 160-tą rocznicę wybuchu walk wyzwoleniczych na Węgrzech. O różnych innych polsko-węgierskich szablach piszemy obok...

Jak dowiedziało się nasza redakcja prezydent Krosna pan Piotr Przytocky jest najlepszym prezydentem w Polsce! (według rankingu tygodnika „Newsweek”, w którym ocenie poddanych zostało 108 szefów miast). Panu Prezydentowi gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów również w zacieśnianiu polsko-węgierskich kontaktów.

Przypomnijmy, że w przyszłym roku główne uroczystości Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni odbędą się właśnie w Krośnie.

(b.)





# ... i do szabli



■ W tym małym fragmencie polskiej wersji znanego Polakom i Węgrom powiedzenia zawarty jest jeden z najbardziej charakterystycznych elementów w związkach pomiędzy Bratanekami – szabla. Tą szablą może z całą pewnością być np. BATORÓWKA wywodząca swą nazwę od księcia siedmiogrodzkiego, króla polskiego Stefana Batorego (Báthory István panował nam w l. 1576-1586). Zagłębiając się w temacie „batorówka” z łatwością odkryć można jej różnorodność i bogatą historię. Zatem od początku.

Najstarszy typ szabli w Polsce wszedł do użycia za panowania króla Stefana Batorego w XVI wieku. Charakteryzowała ją otwarta rękojeść (tylko sporadycznie zamknięta), duży krzyżowy prosty jelec i ciężka głownia o minimalnej krzywiźnie. W niektórych egzemplarzach dłoń osłaniał łańcuszek poprowadzony od jelca do podstawy rękojeści, osłoniętej tzw. kapturkiem lub głowicą. W początkowym okresie szable te były używane wyłącznie jak broń bojowa, stąd ich prostota i brak zdobień. Pierwotne szable były też bardzo zbliżone budową do miecza. Używano ich od ostatniej ćwierci XVI w., jednakże głównie w I połowie XVII w., a także później, ale już ze zmieniającymi oprawami rękojeści, np. w typie szabel husarskich.

Specyficzna dla tej szabli jest jej głownia, która z czasem pokrywano formami ornamentacyjnymi trawionymi lub rytymi. Szable były sporadycznie zdobione wizerunkiem króla, stąd też czasami są określane mianem batorówek. Mogły być, choć nie zawsze, nabijane złotem, w postaci popiersia Stefana Batorego lub herbu rodziny Batorych. Ornamenty uzupełniają napisy z tytułaturą monarchy. Najczęściej spotykano to „Stephanus D. (EO) G. (Ratia) Rex Pol/oniae D. (UX) Prus. (siae)”, czyli „Stefan z Łaski Bożej Król Polski, Książę Prus”. Do tego dochodzą daty oraz napisy np. Genoa, Genova, Frangia, Fringia. Na „klasycznej” batorówce występuje przynajmniej wizerunek Stefana Batorego oraz napis „STEFANUS BATORI REX POLONIAE” („Stefan Batory król Polski”). Batorówki należą do najstarszych szabel polskich, na głowniach których występują wizerunki oraz imiona monarchów. Nie jest prawdą, że napisy te dowodzą, że szable były własnością monarchy. Na szablach należących do samego władcy nie występują tego typu zdobienia. Szable, które zachowały się do dnia dzisiejszego nie są bezpośrednio związane z osobą króla, nie noszą żadnych znamion przynależności do niego. Niektórzy eksperci przyjmują, że batorówki jako szable zdobione królewskim wizerunkiem oraz imieniem stanowiły podarunek – nagrodę dla zasłużonych dla państwa osób. To najprawdopodobniej od nich zapoczątkowano zwyczaj zdobienia głowni szablami portretami oraz imionami panujących monarchów. Noszenie broni z imieniem króla za życia monarchy podkreślało

oddanie i wierność poddanych. Po śmierci Batorego batorówki noszono jako znak pamięci po władcy dla podkreślenia przywiązania do niego i jego pamięci.

Głównie szabel były przede wszystkim produkcji północnowłoskiej, o czym świadczą umieszczane na nich napisy: GENOA, FRANGIA, FRINGIA, FRANCIA, FRINDIA czy też znaki „sierpów” tak popularne w tamtej epoce. Tego typu ornamentyka głowni wynika z tego, że ich zachodni wytwórcy w ten sposób przekazywali orientalnemu (głównie arabskiemu) odbiorcy, iż głównie te są roboty zachodnioeuropejskiej (czyli dla nich frankońskiej) i poprzez ten fakt są wyrobami znakomitymi jakościowo. Głównie takie, sprowadzane do Polski, cieszyły się wielkim uznaniem. Z czasem stały się tak popularne i pożądane, że zaczęto je fałszować! U schyłku XVI w., już po śmierci Stefana Batorego, oprócz głowni północnowłoskich, zaczęto zdobić portretami monarchy również głownie innej produkcji napływające do Polski. Zdobieniem były napisy związanymi z monarchą (często błędne w redakcji i ortografii) w złotej blasze, herbem królewskim („Wilcze Kły”), a także różnymi datami rocznymi – przy czym zdarzają się w tym wypadku, jak i w szablach wcześniejszych, głownie z datami wcześniejszymi niż panowanie Batorego w Polsce. Większość tych głowni miała trzony rękojeści i pochwy obciążane czarną skórą. Głównie, jak szable węgiersko-polskie, były szerokie i o małej krzywiźnie.

Pod koniec XVI w. batorówki o trzonach rękojeści i pochwach pokrytych czarną skórą no-sili stronnicy polityczni Jana Zamojskiego zwani „zamojczykami” (bądź „popularystami”), nawiązującego do pamięci zmarłego monarchy. Charakterystyczny był czarny żałobny kolor, wizerunek króla, jak też datowanie określonych wyda-rzeń z czasów jego panowania, które występowały na głowniach szablowych, były ich znakami rozpoznawczymi. Była to forma manifestacji stronnictwa Jana Zamojskiego walczącego po śmierci Stefana Batorego najpierw ze Zborowski, a potem z Zygmuntem III Wazą. Przeciwnictwem były szable ich przeciwników politycznych, tzw. „regalistów”, którzy nosili szable o głowniach zdobionych wizerunkami króla Zygmunta III Wazy (stąd nazwa „zygmuntówki”).

Pewną specyficzną odmianą stylu batorówki są tzw. batorówki gdańskie. Określenie to nadali współcześni znawcy. Nazwa wskazuje, że elementy ornamentacyjne zaczerpnięto z monet gdańskich bitych od chwili zdobycia Gdańska przez Stefana Batorego (po rozbiciu pod Tczewem w 1577 r. wojsk najemnych arcyksięcia Maksymiliana II). Uważa się, że batorówki gdańskie montowano w Gdańsku najprawdopodobniej z importowanych głowni, oprawiając je oraz ornamentując. W przeciwieństwie do batorówek zwykłych są one adekwatne do okresu panowa-

nia Batorego i zanikają u schyłku XVI w.

Charakteryzuje je ornamentacja w postaci obustronnego stempla GENOA oraz złożone i czernione po jednej stronie orzeł w kartuszu, łubie, królewska korona, dwa półksiężycy, napis „FRANGIA”, kołczan oraz bojowy korbacz. Na drugiej stronie tarcza z sajdakiem, królewskie popiersie i napis „STEPHANUS D. G. REX POL. D. PRUS.”, tarcza oraz nadziak (podobna króla występuje zarówno z brodą jak i bez brody).

Do naszych czasów zachowało się jedynie kilka egzemplarzy batorówek gdańskich. Jedną można oglądać w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, drugą w Livrustkammaren w Sztokholmie, trzecią w leningradzkim „Ermitażu”. W związku z tym, że obydwie te szable charakteryzują się rękojeściami zamkniętymi w typie zachodnioeuropejskim, to można domniemywać, że u schyłku XVI w. w Polsce noszono również broń opracowaną w stylu zachodnim (mimo powszechnego stosowania). Zaskakujący jest fakt, że większość batorówek powstała... już po śmierci Batorego!

Co ciekawe, miłość – a może pociąg? – do szabli wykazujemy również w sporcie. Zarówno dla nas, jak i dla Bratanek szermierka jest jedną z ważniejszych dyscyplin, w której – oczywiście ze zmiennym szczęściem – odnosimy sukcesy. Co ciekawe, walki szablą uczył naszych również Bratanek. W latach 1947-1958 trenerem polskiej kadry szablistów był Węgier, János Kevey (1907-1991), który wcześniej jako szermierz startował zarówno w szablach, jak i we florecie, a w roku 1930 zdobył tytuł akademickiego mistrza świata w szablach (w konkursie drużynowym). To pod opieką Keveya nasi reprezentanci zdobyli 8 medali mistrzostw świata i Igrzysk Olimpijskich. Obok sukcesów, które odnieśli jego podopieczni zapamiętano, że stosował – w odróżnieniu od tradycyjnej szkoły węgierskiej – wyjątkowo brutalny i prymitywny, szablony sposób szkolenia. W roku 2007 jego gwiazda została odsłonięta w Alei Gwiazd Sportu we Władysławowie. Przypomnę, że ostatnie spotkanie Bratanek z szablami w ręku, sportowe oczywiście, miało miejsce podczas Igrzysk Olimpijskich w Pekinie w sierpniu br. Dramatyczny ćwierćfinałowy pojedynek Radosława Zawrotniaka w turnieju szpadzistów z wielokrotnym mistrzem Europy, mistrzem szpady Gáborem Boczkó. Bratanek pokonał naszego reprezentanta 8:15. W pamięci kibiców i naszego szpadzisty pojedynek zapisze się ze względu na kontrowersyjne decyzje chińskiego sędziego.

Obok „wywijania szablami” pamiętać trzeba, że okres panowanie Batorego był najświetniejszym okresem rozwoju stosunków polsko-węgierskich. Poza tym, stanowczy, „nie malowany król” skupił wokół siebie i pozyskał sympatię najwybitniejszych współczesnych mu Polaków – od Zamojskiego i Żółkiewskiego po Kochanowskiego. Jako wybitny wódz i polityk doprowadził do zwycięstw nad silniejszym przeciwnikiem (pod Pskowem i Wielkimi Łukami). Był też organizatorem i reformatorem, któremu tylko przedwczesna śmierć przeszkodziła w ukróceniu samowoli magnatów i wprowadzeniu radykalnych kroków dla naprawy Rzeczypospolitej.

Andrzej Kalinowski

*U góry szabla z popiersiem Stefana Batorego. Fotografia ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*

# KONTAKTY

**Ambasada  
Rzeczypospolitej Polskiej**  
1068 Budapest  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Wydział Konsularny**  
1068 Budapest  
Városliget fasor 16.  
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd  
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**  
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.  
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne  
im. J. Bema na Węgrzech**  
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.  
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich  
na Węgrzech pw. św. Wojciecha  
i Dom Polski**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel./fax: 262-6908

**Polska Parafia Personalna na Węgrzech**  
1103 Budapest, Óhegy u. 11.  
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfięgo  
przy Ambasadzie RP**  
1025 Budapest, Törökútvész út 15.  
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii**  
1102 Budapest, Állomás u. 10.  
tel./fax: 260-8023

**Instytut Polski**  
1065 Budapest, Nagymező u. 15.  
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne  
Oddział w Budapeszcie**  
1075 Budapest, Károlyi krt.11  
Tel. 2697809

**Program radiowy:**  
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT  
1800 Budapest, Bródy S. 3-5  
„Magazyn Polski” – emisja  
w każdą sobotę (13.30-14.00)  
pr. IV MR4 (fale średnie 873 kHz)  
oraz z: www.radio.hu

**Polonijna strona internetowa:**  
www.polonia.hu



# WIADOMOŚCI KONSULARNE

■ Ponownie informuję, że wszystkie osoby, które zamierzają ubiegać się w Konsulacie Polskim o wydanie nowego paszportu w tym celu winny przedstawić polski akt urodzenia, a w przypadku kobiet, które wyszły za mąż za obywatela RW, polski akt małżeństwa. Dokumenty te uzyskać można poprzez napisanie podania (z prośbą o tzw. umiejscowienie) skierowanego do właściwego Urzędu Stanu Cywilnego odpowiadającego ostatniemu miejscu zamieszkania ubiegającej się osoby w Polsce

i wysłania go wraz z oryginałem i tłumaczeniem wykonanym w Országos Fordító és Hitelesítő Iroda. Czynności te można dokonać również za pośrednictwem Wydziału Konsularnego (za odpłatnością). Postępowanie to poważnie uprości procedurę wymaganą przy składaniu wniosku o wydanie nowego paszportu.

**Marcin Sokołowski**  
kierownik Wydziału Konsularnego  
Ambasady RP w Budapeszcie

## INFORMUJEMY, ZAPRASZAMY:

■ Informujemy, że w PSK im. J. Bema (Bp. V dz., Nádor u. 34) w każdą sobotę od godz. 9.00 odbywają się zajęcia w języku polskim w odnowionym polonijnym przedszkolu. Wszystkie osoby zainteresowane serdecznie zapraszamy.

■ W dniu 11 stycznia w Domu Polskim w Budapeszcie odbędzie się polonijne kolędowanie połączone z dziecięcym programem jasełkowym.

■ W dniu 30 stycznia w siedzibie PSK im. J. Bema odbędzie się polski wieczór filmowy.

■ W dniu 14 lutego w siedzibie PSK im. J. Bema odbędą się WALENTYNKI.

■ W dniu 8 marca w siedzibie PSK im. J. Bema odbędzie się Dzień Kobiet.

■ W dniu 14 marca PSK im. J. Bema zaprasza na tradycyjną uroczystość składania wieńców pod budański pomnik gen. Józefa Bema w rocznicę urodzin Generała.



## ROZNICE

■ 15 lat temu na placu Apor Vilmos w XII dzielnicy Budapesztu odsłonięto zniszczoną podczas zawieruchy wojennej tablicę pamiątkową ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego.

■ 25 lat temu przed budynkiem szkoły muzycznej w Gödöllő wystawiono pomnik Fryderyka Cho-

pina. Od 1990 roku szkoła nosi imię wielkiego polskiego pianisty.

■ 75 lat temu w miejscu ostatniej zwycięskiej bitwy Powstania Rákóczięgo w Romhány wzniesiono pamiątkowy obelisk ku czci poległych tu kuruców i blisko stu polskich i szwedzkich ich sojuszników.

■ 75 lat temu w ramach obchodów 250. rocznicy „odsieczy wiedeń-skiej” fasadę jednej z kamienic IX dzielnicy Budapesztu

(Sobieski János utca) ozdobiono marmurową tablicą pamiątkową stawiając imię polskiego króla.

■ 120 lat temu w Debreczynie urodził się Andrzej Pronaszko (zm. 1961) malarz i scenograf, jeden z twórców formizmu w malarstwie i scenografii, współtwórca polskiego teatru monumentalnego.

zebrał: J.K.

## GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP. A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, fótámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségéért Közalapítvány, további támogató: LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech,  
Prezes Stowarzyszenia:

**Halina Csúcs**

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

**Halina Csúcs**

Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej -  
Kiadja az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő:

**Bożena Bogdańska-Szadzi**

redaktor węgierski / magyar szerkesztő:

**András Benza-Romanowski Asztalos**

sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár:

**Magdalena Rajtar-Szabó**

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő:

**Dukay Barna**

Stali współpracownicy / fõmunkatársak:

**Jerzy Kochanowski, Sárközi Edit, Trojan Tünde, Attila Szalai**

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,  
tel.: 311-0216, fax: 312-8204

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.